

# Muszkarski

świat

**RISE**  
FLY FISHING FILM FESTIVAL.



**PÓŁNOC  
KONTRA  
POŁUDNIE**



*Łowiska*

**MUCHY  
CO NA  
WIOSNĘ**



*Przynęty*

**OPISY ŁOWISK  
WIEŚCI Z KLUBÓW  
SZKOŁA FOTOGRAFII  
SPORT I TESTY SPRZĘTOWE**

*W skrócie*



Wydawca:

MIECZNIK Jerzy Paluch  
28-330 Wodzisław Laskowa 21  
NIP 634 001 73 33

Telefon: +48 0 509 592 386

Internet: [www.wydawnictwomiecznik.pl](http://www.wydawnictwomiecznik.pl)  
E-mail: [biuro@wydawnictwomiecznik.pl](mailto:biuro@wydawnictwomiecznik.pl)

Redaktor naczelny: Jerzy Paluch

Z-ca Redaktora: Przemek Lisowski

Sekretarz redakcji: Paweł Stypiński

Współpracownicy:

Mateusz Grygoruk, Edward Jankowski,  
Marek Ziółkowski, Paweł Fiedorczuk, Tomek  
Kotolon, Szymon Madejczyk, Jarek Jurasz,  
Tomasz Skulason, Vasilij Bykov, Janek Znaniec  
Wojciech Marzec.

Zdjęcie na okładce: Nick Reygaert

Dystrybucja: PPHU Salar

Czasopismo można zamawiać pod adresem mailowym redakcji ([biuro@wydawnictwomiecznik.pl](mailto:biuro@wydawnictwomiecznik.pl)), lub wpłacając na konto wydawnictwa kwotę, stanowiącą równowartość jednego lub 6 egzemplarzy (prenumerata).

Wszelkie Prawa Zastrzeżone Miecznik 2010

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, jednakże w przypadku ich publikacji, zastrzega sobie prawo do ich skracania. Wydawca MIECZNIK nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń oraz za poglądy wyrażane przez autorów publikacji, również za niezamierzone błędy i nieścisłości. Zastrzegamy sobie prawo odmowy publikacji reklam i ogłoszeń bez uzasadnienia. Wszelkie publikowane tutaj materiały pozyskano za bezpośrednią lub pośrednią zgodą ich autorów. Objęte są one prawem autorskim. Przedruk materiałów w jakikolwiek formie i w jakimkolwiek języku bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy jest zabroniony. Nie stosowanie się do powyższych zakazów skutkuje odpowiedzialnością karną.

## Drodzy koledzy,

Czego oczekuje każdy wędkarz muchowy? Zadałem sobie to pytanie, po kolejnej (dziwnej) dyskusji z napotkanym na łowisku muszkarzem. Każdy z nas niewątpliwie chce złowić rybę, jednak jakże często w naszych dyskusjach o tym zapominamy.

Nasze środowisko dzieli muszkarzy na działaczy, hodowców ryb, zawodników, podróżników, kręcących muszki i jeszcze wielu, wielu innych. Wszystkich nas łączy jedno: chęć złowienia ryby. I nie uwierzę, że przytoczony tutaj podróżnik, amator czy hodowca trzymając w ręku wędkę, nie chce złowić żadnej ryby. Nie uwierzę, że pasjonat kręcenia much, nie chce złowić ryby na własnoręcznie ukręcony wór.

Dlaczego o tym piszę: ponieważ to właśnie nas łączy. Zapominamy często, że dzielące nas różnice są tak naprawdę mało ważne bo wszyscy chcemy spędzać wolny czas (z wędką nad wodą) w bardzo różnej dla każdej z grup formie.

Nasze czasopismo, po flircie ze środowiskiem wędkarzy zaawansowanych (Flysport), otwiera się na wszystkie środowiska reprezentujące bardziej lub mniej poważne wędkarstwo muchowe.

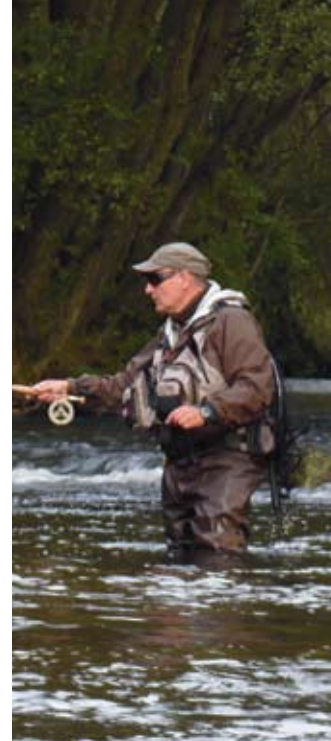


Foto: Adam Sujka

Mam nadzieję, że w każdym z naszych wydań, zwracać będziecie uwagę na to jak wiele nas łączy i jak wspaniale rozwijają się nasze różne zainteresowania związane z wędkarstwem muchowym.

Skupimy się na przedstawianiu Wam działalności muszkarzy w każdym przejawie ich aktywności. Mamy nadzieję, że wzajemne poznanie muszkarskiego świata, połączy wszystkich prawdziwych pasjonatów w celu dalszego propagowania i rozwijania w Polsce tego wspaniałego hobby.

Jerzy Paluch

## Co w sieci?



Uruchomiliśmy nasz własny serwis www. Więcej informacji na temat naszego wydawnictwa, czasopism Flysport i Muszkarski Świat znajdziesz na stronie:

[www.wydawnictwomiecznik.pl](http://www.wydawnictwomiecznik.pl)





## Spis treści

Zdjęcie: Nick Reygaert

- |    |   |    |  |
|----|---|----|--|
| 02 | Od redakcji<br><i>Redakcja</i>                            | 42 | Sonda - wiosenny pstrąg<br><i>Redakcja</i>                     |
| 06 | Pstrągi z jeziora Thingvallavatn<br><i>Tomas Skulason</i> | 46 | Recenzja książki Adama Sikory<br><i>Przemek Lisowski</i>       |
| 12 | Rise - festiwal filmowy<br><i>Paweł Fiedorczuk</i>        | 48 | Trochę klasyki<br><i>Szymon Madejczyk</i>                      |
| 18 | Listopadowe noce i dni<br><i>Artur Wysocki</i>            | 50 | Wieści z klubów<br><i>Paweł Stypiński</i>                      |
| 22 | Troć Łeby<br><i>Paweł Stypiński</i>                       | 53 | Szkoła fotografii wędkarskiej<br><i>Wojciech Marzec</i>        |
| 26 | Wiosenno-zimowy pstrąg Podtatrza<br><i>Janek Znaniec</i>  | 58 | Kto ma wąsy<br><i>Mateusz Grygoruk</i>                         |
| 29 | Na siedem sposobów<br><i>Jerzy Paluch</i>                 | 61 | Okulary polaryzacyjne dla muszkarzy<br><i>Szymon Madejczyk</i> |
| 32 | Wiosenny pstrąg Pomorza<br><i>Edward Jankowski</i>        |    |  |
| 34 | Matuka-Grizzly and Orange<br><i>Tomek Kotelon</i>         |    |  |
| 36 | Muddler-Woolhead Minnow<br><i>Tomek Kotelon</i>           |    |  |
| 38 | Bugger-Black Wooly<br><i>Tomek Kotelon</i>                |    |  |
| 40 | Zonker-Myllar Fox<br><i>Tomek Kotelon</i>                 |    |  |

# Nasi autorzy

Trzeba się przedstawić. Tak zdecydowaliśmy wspólnie, ale dotrzymać powagi sytuacji, to już nikt nie potrafił...



## Vasilij Bykov

Artysta, lekarz, podróżnik, specjalista w łowieniu łososi na muchę.

„Nie mogę powiedzieć, że urodziłem się z muchami w miejscu sutek. Sprawa wyglądała tak, że pierwszy raz zobaczyłem wędkarza jak byłem już w wieku dojrzałym. Miałem 30 lat kiedy na pobliskiej rzece, wspiął się na brzeg obok mnie typek z wędką muchową.

To był ten pierwszy raz kiedy pomyślałem o łowieniu ryb na muchę. Od tego czasu łowiłem już ciągle, stosując nieśmiertelny wzór Red Tag. Jeszcze więcej opowiadałem o swoich sukcesach i zaraz zrobili mnie Przewodniczącym Grodzieńskiej Organizacji Entuzjastów Muszkarstwa. Moi poprzednicy z jakiś powodów używali tytułu Prezydent, a ja z oczywistych względów również na takie nazewnictwo przystałem...”

Ulubione powiedzenie: „Każdy powinien się kształcić”



## Mateusz Grygoruk

Geograf, hydrolog łowi na muchę od 1996 roku.

Pierwsza ryba na muchę - kleń  
Pierwszy pstrąg - rzeka Supraśl, mucha: Red Tag #10  
Pierwszy lipień – rzeka Słoja, mucha: Red Tag #14  
Pierwszy łosoś – rzeka Spey, mucha: Red Tag # 8

Ulubiona mucha: Muddler Minow

Ulubiona narodowość: Tatar

V-ce Mistrz Polski Juniorów i Mistrz Polski Juniorów w Wędkarstwie Muchowym w 2001 r. Bojąc się, że utraci tytuł, od tego czasu nie startuje w żadnych zawodach, nawet wędkarskich.

Niegdyś praktyk, obecnie teoretyk. Członek ‘Salmo Clubu’ Białystok.

Współpracuje z klubami wędkarskimi w Grodnie, Wilnie, Kownie i Kłajpedzie. Pracownik Zakładu Hydrologii i Zasobów Wodnych SGGW w Warszawie.



## Jarek Jurasz

Imię i Nazwisko: Jarosław Jurasz (You Rush) Pierwszy Nowozelandzki

Data Urodzenia: najlepszy czas na pstrąga na obu półkulach - koniec kwietnia, 40 wiosen temu (jak te 40 lat minęło)

Początki: pierwsze kroki na Sole w 2000 (lipiec)

Pierwsze Ryby: potok - Dunajec, lipień - Skawa, tęczak - Czarna Przełmsza, trzeci tęczak - Tauranga-Taupo (NZ) 55 cm (takie tu ryby)

Coolowe momenty: tęczak - 4.3 kg na kielża, linka pływająca, delikatnie ściągana, na jeziorze Otamangakau; potok, 3.5 kg, rzeka Oreti na #18 Pheasant Tail (bażantka)

Członek PZW, Wellington Fly-Fishers Club

Ulubione wody: Mohaka (Hawkes Bay, NZ), Manganui O' Te Ao (Ruapehu, NZ), Tongariro (Taupo, NZ)  
Doświadczenie koleżeńskie: ojciec Dyrektor (2 razy), delegacja polskich urologów.

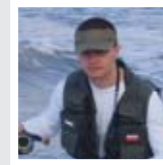
Ktokolwiek by się do NZ wybierał, chętnie wesprze radą.

# Zespół redakcyjny

Jesteśmy czynnymi wędkarzami muchowymi. Znane są nam łowiska w Polsce i na świecie. Mamy za sobą kilkadziesiąt lat doświadczeń w łowieniu ryb na muchę. Wczoraj byłem na Dunajcu. Nie miałem brania... :)



**Przemek Lisowski**  
muszkarz, były dyplomata, biznesman



**Paweł Stypiński**  
muszkarz, farmaceuta, patriota



**Jerzy Paluch**  
muszkarz, architekt wydawca



## Marek Ziolkowski

Od czwartego roku życia próbuje łowić ryby, pewnej zimy, jako zbuntowany nastolatek postanowił jeszcze bardziej utrudnić sobie to zajęcie, przerabiając bambusową wędkę na muchówkę i kręcąc pierwsze muchy w palcach... zniechęcony początkowymi porażkami wstąpił w szeregi gdańskiego klubu „Pstrąg” by pobierać nauki w tym trudnym rzemiośle.

Z gdańską drużyną dwukrotnie zdobył srebro na MMP, chociaż za największy sukces uważa 3 miejsce na „Lipieniu Sanu” w czasach, gdy regulamin dopuszczał tylko suchą muchę a koledzy spluwając przez ramię cedzili przez zęby, młody to „nimfiarz”.

Muszkarzką pasję dzieli z miłością do gór i alpinizmu, lubi także wszystkie odmiany narciarstwa i bieganie długodystansowe... światowy kryzys pomógł mu podjąć decyzję i od pewnego czasu zamieszkuje okolice Fiordu Trondheim.

Na forach internetowych występuje pod patriotycznym nickiem „marek3miasto”



## Szymon Madejczyk

Krętacz muszek: zawodowy. Większość życia spędza zaszyty w czełściach swojego warsztatu kręcąc i fotografując swoje muchy. Jeżeli nie ma go tam, to znaczy, że maniakalnie zmienia i testuje muszki nad Białym Dunajcem lub Sołą. Wisła, Koszarawa czy czeskie łowiska, też nie są mu obce. Na muchę łowi to co w wodzie pływa. Od pstrąga po sandacza. Nawet płotkę nimfą skusi, bo w metodzie nimfowej absolutnie jest zakochany.

Bardzo często można też owego osobnika spotkać wirtualnie na [www.flytiers.pl](http://www.flytiers.pl) (pod nickiem „szczurek”). Jako administrator i właściciel serwisu doгляda, żeby przeglądanie forum było dla użytkowników przyjemnością. Organizuje też ciekawe konkursy i spotkania aktywnych czytelników forum. Czasem też posługuje początkującym muszkarzom poradą, oczywiście jeżeli zna odpowiedź na zadane przez nich pytanie.

Wędkarze spotkani nad Sołą mówią, że dobrym finisherem potrafi zawiązać krawat...



## Tomasz Skulason

Zawód : Ojciec, Dyrektor, Kierownik, Prezes. Obywatelstwo Islandzkie

Właściciel jednego z najlepszych sklepów wędkarskich na świecie. Pierwsza ryba: Arctic Char długość: od ziemi do pasa.

Pierwszy łosoś: rzeka, Elliðarár centrum Reykjavík - 1987 r. 67 cm. - 3,4 kilogramów  
Pierwsza mucha: Peacock - 1992 r.  
Ulubiona mucha: Rocket i Red Francis.

Trzykrotny Mistrz Islandii Juniorów w robieniu much łososiowych i pstrągowych - 1992-93-94. Wkrótce też i seniorów :)

Największy pstrąg: Jezioro Tingvallavatn 77 cm 7.3 kg przypon - 0.14, mucha: nimfa na haczyku nr. 14, sznur pływający AFTMA 4.  
Największy łosoś: rzeka Rangá - 8 kg, 89 cm. mucha: Tuba Rocket Black and White.

Najdłuższy rzut jednoręczną wędką muchową: 39 metrów.



# Pstrągi z jeziora Thingvallavatn

**P**od koniec ostatniej epoki lodowcowej, gdy pstrągi morskie (*Trutta morpha*) masowo wstępowały do górnych partii rzek, a pokrywa lodowa skuwająca ląd cofała się, rzeki zaczęły zmieniać swój charakter. Znikanie dużych mas lodu spowodowało wypiętrzanie się lądu i powstawanie nowych form terenu, które często stawały się przeszkodami na trasie wędrówek ryb. Jedną z takich przeszkód były wysokie

wodospady, których pstrągi nie były w stanie pokonać i często część ich populacji pozostawała uwięziona w tworzących się poniżej nich jeziorach. Jednym z powstałych wówczas zbiorników jest właśnie jezioro Thingvallavatn. Pstrągi morskie musiały zaadoptować się do nowych warunków. Nie stanowiło to jednak dla nich większego problemu, gdyż tego rodzaju jeziora od powstania obfitowały w przeróżne źródła pożywienia.

**Tomas Skulason**  
Islandczyk,  
właściciel sklepu  
muszkarskiego



*Tomas Skulason  
ze swoim pstrągami z islandzkich jezior*



## Jezioro

Jest to największe, jeśli chodzi o powierzchnię, jezioro na Islandii. Jest także drugim pod względem głębokości. Całkowita powierzchnia zbiornika to 84 kilometry kwadratowe, zaś w najgłębszym miejscu ma 114 metrów. Dużą zaletą jeziora jest jego położenie – znajduje się jedynie 45 km na wschód od stolicy kraju, Reykjavíku. Jezioro Thingvallavatn jest jednym z najczystszych zbiorników wody słodkiej na świecie. Przezroczystość wody jest niewiarygodna i stanowi prawdziwy magnes, przyciągając nad jego brzegi miłośników nurkowania z różnych krajów, którzy chętnie eksplorują głębiny Thingvallavatn. Zwykle

temperatura wody w jeziorze waha się w przedziale 3-4 stopnie C, ale podczas szczególnie gorących miesięcy letnich może osiągnąć nawet 10 stopni C. Jezioro zamieszkiwane jest przez sześć gatunków ryb: pstrąga potokowego, nazywanego przez Islandczyków „pstrągiem epoki lodowcowej” („the ice age brown trout”), cztery gatunki pstrąga źródlanego („arctic char” – *Salvelinus alpinus*) i ... ciernika (*Tribulus*)! Jezioro Thingvallavatn jest jedynym na świecie które posiada populację, aż czterech różnych rodzajów pstrąga źródlanego.

Istnieją wiarygodne dokumenty świadczące o tym, że już pod koniec XIX wieku miejscowi wędkarze, a także przyjezdni z Anglii i Australii

łowili ogromne pstrągi potokowe na wędkę w miejscach gdzie rzeka wypływa z jeziora. Największy pstrąg złowiony w Thingvallavatn miał ponad metr długości i ważył ponad 36 funtów!

## Dlaczego pstrąg potokowy rośnie do takich rozmiarów?

Są trzy powody dzięki którym pstrągi potokowe z jeziora Thingvallavatn osiągają rekordową wielkość. Pierwszym są znakomite warunki do rozrodu. Nie spotykana jest także ilość pokarmu. Eksperci oceniają, iż





[www.veidikortid.is](http://www.veidikortid.is)

każdy metr kwadratowy dna jeziora zamieszkuje nawet milion larw różnych owadów! Wreszcie występujące licznie w zbiorniku pstrągi źródlane stanowią znakomity pokarm dla ogromnych potokowców.

## Nie zawsze było tak „różowo”

Z jeziora Thingvallant wypływa rzeka Sogid, która jest największym ciekim słodkowodnym w Islandii. Jej średni przepływ to 110 metrów sześciennych na sekundę. Takiej „szansy” nie mogła zaprzepaścić islandzka firma energetyczna, która wybudowała nie jedną czy dwie, ale aż trzy tamy, które miały oczywiście zgubny wpływ na populację pstrąga potokowego w jeziorze.

W 1957 roku doszło do przerwania prowizorycznej tamy, co doprowadziło do zmycia żwirów znajdujących się w partii jeziora przy wypływie Sogid. Były to tarliska potokowców, których zniszczenie omal nie doprowadziło do zniknięcia populacji „pstrąga z epoki lodowcowej”. To była lekcja po której trzeba było 30 lat, aby jezioro odżyło.

## Odrodzenie

W 1959 roku pracownicy „Department of Game and Hunting” rozpoczęli próby odbudowy populacji potokowca w Thingvallant, jednakże bez wyraźnie pozytywnego efektu.

Dopiero rok 1996 przyniósł przełom. Do 2004 roku do jeziora wpuszczono ponad 130.000 podrośniętych do stadium smolta pstrągów. Rezultaty tych działań były niesamowite! Na przestrzeni ostatnich lat łupem wędkarzy zaczęły padać ryby o wadze nawet dwudziestu funtów. Najlepsze wyniki osiągnano wiosną i to praktycznie na obszarze całego jeziora. Nawet lokalni rolnicy, którym wolno jest stawiać specjalne sieci do połowu pstrągów źródlanych, zaczęli znajdować w nich spore ilości wyrośniętych potokowców.

Oznaczało to, iż populacja tej ryby w Thingvallant się odrodziła.

SCIERRA



flyhouse

[www.flyhouse.pl](http://www.flyhouse.pl)





[www.veidikortid.is](http://www.veidikortid.is)

## Wędkowanie w Thingvallant

Jest to jedno z najlepszych jeziorowych łowisk pstrągowych na Islandii. Mała odległość od stolicy powoduje, iż stanowi wspaniały cel wędkarskich wypraw także dla całych rodzin.

Innym niewątpliwym plusem jest koszt licencji. Dzielne pozwolenie na wędkowanie kosztuje około 8 Euro, niezależnie czy wędkujemy na terenie parku narodowego czy też na wodzie należącej do lokalnego farmera. Trzecią, kto wie czy nie najlepszą opcją, jest zakupienie licencji rocznej. Koszt jej waha się w okolicach 40 Euro i będąc jej posiadaczem możecie łowić w trzydziestu trzech jeziorach położonych na terenie całego kraju. Obejmuje ona oczywiście także Thingvallant.

## Moje doświadczenia

Najlepszy czas do wędkowania na Thingvallant to okres od kwietnia do czerwca. Na początku sezonu,

właśnie w kwietniu, woda ma temperaturę jedynie około 3 stopni C, co czyni koniecznym zastosowanie streamerów i cięższych, tonących linek. Ja zwykle stosuję sznury w 2 lub 3 stopniu tonięcia.

Natomiast z początkiem czerwca zaczynają się masowe rójki owadów i musimy zastosować znacznie delikatniejszy sprzęt. Nasze przypomy wydłużają się i stają się bardzo cienkie, zaś muchy robią się coraz mniejsze. Pstrągi przemieszczają się wówczas w płytkie partie jeziora i zbierają małe muszki z powierzchni wody. W 2010 roku wraz z dwoma kolegami mieliśmy wczesne ... Boże Narodzenie! Pewnego dnia na początku czerwca udało się nam złowić 12 pstrągów potokowych. Może nie było by w tym nic dziwnego, gdyby nie rozmiar ryb. Trzy największe miały po czternaście funtów, dwa ważyły po dwanaście funtów, jeden był 10 funtowcem, pięć kolejnych to były ryby 8 funtowe i jedna o funt lżejsza. To było łowienie którego nigdy nie zapomnę!

Najlepszą porą do połowu w tym okresie jest oczywiście wieczór. Należy pamiętać, iż w Islandii mamy

zjawisko dnia i nocy polarnej. Tak więc spokojnie możemy łowić od siódmej wieczorem aż do północy. W maju i czerwcu noce są dość jasne i łowi się bardzo komfortowo.

Moją ulubioną wędką jest muchówka 9' AFTM 4. To prawdziwe szaleństwo gdy 14-funtowy potokowiec atakuje twoją muchę i ukazuje się nam z czystych otchłani jeziora. Nie dziwcie się jeśli hol takiej ryby zajmie wam nawet ponad godzinę!

## Na koniec

Myślę, że ciężko jest znaleźć miejsce na świecie, które daje tak wielką szansę złowienia życiowej ryby i gdzie dzienna licencja kosztuje jedynie 8 Euro. Bez dwóch zdań jest to moje ulubione miejsce wędkowania w Islandii. Więc jeśli kiedyś znajdziecie się nad brzegami Thingvallant, macie ogromną szansę, że się tam spotkamy!

Do zobaczenia!

*Tłumaczył: Przemek Lisowski*



[www.veidikortid.is](http://www.veidikortid.is)



*Mobuto*



*Stonefy*



*Black Killer*



*Peacock*



# Rise

---

## Wywiad z Nickiem Reygaert'em producentem filmowym Gin-Clear Media

**J**ak wpadliście na pomysł organizacji festiwalu filmowego i dlaczego są to filmy o tematyce związanej z wędkarstwem muchowym?

Dorastałem w Australii gdzie trochę surfowałem. Filmy surfingowe są tam częścią kultury. Będąc dzieciakiem czekałem z niecierpliwością na kolejny film o surfing, dlatego też zawsze

byłem fanem tego typu produkcji. Dobrze pamiętam każdy klasyk jak „Endless Summer”, „Big Wednesday”, ale moim prawdziwym bohaterem i filmowcem był Jack McCoy.

Gdy dorosłem, odkryłem wędkarstwo muchowe i to poprowadziło mnie do podróżowania po całym świecie w poszukiwaniu najlepszych wędkarskich miejsc.





Myślę, że byłem tzw „trout bum” (maniakiem uganiającym się za pstrągami po całym świecie), ale było to jeszcze przed tym jak wiedziałem co te słowa znaczą!

Po drodze kupiłem aparat i zacząłem dokumentować moje podróże. Poprowadziło mnie to dalej do kręcenia filmów, ale robiłem je w podobnym stylu do filmów surfingowych, czyli więcej o przygodzie niż o technice.

Gdy przyszedł czas, aby sprzedać filmy do sklepów, musiałem się nieźle natrudzić, ponieważ były one tak inne od „normalnych” filmów wędkarskich w tym czasie. Wiedziałem, że gdybym tylko mógł nakłonić ludzi do obejrzenia tych filmów pokochałoby je, więc wyszedłem z pomysłem RISE Fly Fishing Film Festival. W zasadzie pożyczyłem ideę, ponieważ mój idol Jack McCoy organizował festiwal filmów surfingowych już od kilku lat. Pomyślałem, że jeżeli sprawdza się to w przypadku surfingu to, dlaczego miałyby nie działać dla wędkarzy muchowych. Jesteśmy przecież takimi samymi pasjonatami! Prawda?

#### **Od jak dawna istnieje RISE i gdzie już gościł?**

RISE ma już 6 lat. Zaczęło się pięcioma projekcjami w Australii i stopniowo nabrało rozpędu do punktu w którym gramy teraz 24 razy w Australii i 12 w Nowej Zelandii każdego roku. Gramy też około 6 razy w RPA, gdy tylko mamy czas na wizytę w tym kraju. Dwa lata temu zaczęliśmy przedstawienia w Europie, na początku w Wielkiej Brytanii, następnie w środkowej Europie oraz Skandynawii. W tym roku planujemy około trzydziestu projekcji w całej Europie.

#### **Twój ulubiony film o wędkarstwie muchowym ?**

Uh, muszę wybrać tylko jeden? Jest tak wiele wspaniałych filmów w tej chwili. Nastąpił wybuch talentów w





ciągu ostatnich kilku lat. Lubię wiele filmów, ale z różnych powodów. Kocham „Chasing Silver” Jamie’go Howard’a, ponieważ po raz pierwszy zobaczyłem tarpona na filmie, ich ogromne rozmiary zachwyciły mnie. „Hustle & Fish” to kolejny ulubiony, z dużą dawką humoru i kompletnie inny niż wszystko, co do tej pory widziałem.

Kolejnym filmowcem, do którego mam wielki szacunek jest Martin Falkind, zachwycił mnie jego film „Tundra Trout”. Jest to już dość stary film, ale wspaniałe ujęcia żerujących ogromnych pstrągów na jętkę majowej na końcu filmu zostaną ze mną na zawsze. Nie wspominając o materiale z połowów pstrągów na zatyckę do uszu.

#### **Twoja ulubiona metoda w wędkarstwie muchowym ?**

Kocham je wszystkie, jestem jak dziecko w sklepie z cukierkami, gdy wędkuję, nigdy nie mam dość. Jestem tak samo szczęśliwy łowiąc na

morzu jak w strumieniach Nowej Zelandii. Generalnie, gdy coś ma plewty staram się złowić to na muchę.

#### **Jakie są Twoje doświadczenia w łowieniu na muchę w Europie?**

Podczas gdy podróżowałem po świecie w poszukiwaniu najlepszych pstrągowych łowisk mieszkałem w Irlandii oraz Szkocji przez 2 lata, przez które bardzo dużo wędkowałem w tych krajach. Kompletnie uzależniłem się od łowienia łososi, gdy mieszkałem w Irlandii. Również rójki wielkich jętek majowych na Lough Corrib długo pozostaną w mojej pamięci. Podróżowałem także w tym czasie w poszukiwaniu nowych wrażeń wędkarskich po Słowenii, Chorwacji, Francji oraz Wielkiej Brytanii. Od tego czasu moja największa i najlepsza podróż po Europie odbyła się na Islandię – aby nakręcić nasz ostatni film „The Source – Iceland”. Spędziliśmy tam 3 miesiące dzień w dzień wędkując. Jest to niesamowite miejsce z bardzo dużym potencjałem. Trzy miesiące to za mało. Muszę tam wrócić!

#### **Masz w planach jeszcze jakieś filmy kręcone w Europie ?**

Tak, zdecydowanie, będziemy kręcić nowe sceny w Europie w tym roku. Nie mogę powiedzieć zbyt wiele o nowym projekcie oprócz tego, że będzie to coś zupełnie innego od serii „The Source”.

To bardzo ekscytujący czas do robienia filmów, technologia poszła do przodu tak szybko. Filmowcy mogą uzyskać naprawdę zdumiewającą jakość przy użyciu niewielkich kamer. Otworzyło się wiele możliwości.

Prawdopodobnie najbardziej ekscytujące jest dla nas to, że możemy pokazać nasze filmy w wysokiej rozdzielczości w kinie, więc wyglądają wspaniale na dużym ekranie z przestrzennym dźwiękiem.

*Rozmawiał: Paweł Fiedorczuk*



## Nick Reygaert

Rozpoczął swoją karierę jako kamerzysta w 2005 roku w klasycznym obrazie „Trout Bum Diaries-Patagonia”. Inspirowany swoimi doświadczeniami podczas 5 miesięcy filmowania wyprawy do Ameryki Południowej, wrócił do Nowej Zelandii i założył firmę: Gin-Clear Media. Powodem jej powstania była produkcja, dostawa i dystrybucja światowa, wysokiej jakości produktów medialnych o tematyce muszkarskiej.

W 2006 roku, Reygaert asystował grupie AEG Media w ich 4 miesięcznej wyprawie filmowej do Nowej Zelandii współpracując przy zdjęciach do filmu „Trout Bum Diaries-Kiwi Camo”. Podczas tego samego lata został przekonany przez muchowego krętaacza Stu Ripney’a do rozpoczęcia pracy nad płytą DVD, poświęconą przynętom wykonanym z gąbki (Tripney). Film „A Foam Odyssey” został wydany w 2007 roku, a Reygaert został zauważony jako wydawca.

W 2007-2008 roku Gin-Clea Media rozpoczęła pracę nad własnym filmem. „The Source-Tasmania” był propozycją dotyczącą wyprawy eksploracyjnej w poszukiwaniu pstrągów potokowych Tasmanii (największej wyspy Australii). Produkcja zajęła 9 tygodni w plenerze i 5 miesięcy pracy w studiu w Nowej Zelandii. Reygaert był operatorem kamery, reżyserem i wydawcą tego filmu. „The Source – Tasmania” został bardzo dobrze przyjęty i został najlepiej sprzedającym się tytułem w Australii. W tym czasie zaczęła się również produkcja kolejnej części serialu „The Source-Iceland”.

W obecnej chwili Gin-Clear Media jest największym dystrybutorem filmów o tematyce muchowej oraz organizatorem festiwalu filmowych w Australii, Nowej Zelandii, Południowej Afryce i Europie.

# RISE

## FLY FISHING FILM FESTIVAL.

PRESENTED BY  
**IMAGO**



... po raz pierwszy w Polsce,  
jedne z najlepszych filmów o tematyce muchowej na dużym ekranie ...

KINOkawiarnia Stacja Falenica  
ul Patriotów 44A  
WARSZAWA

26 Marzec 2011 r

początek 14:00 do 17:00

e-bilety oraz więcej info :

[www.flyfishingfilmfestival.eu](http://www.flyfishingfilmfestival.eu)

*MEDIA SUPPORT*

 **MUSZKARSKI** ŚWIAT

**SZTUKA  
ŁOWIENIA**  
na sztucznej muche

**Proudly sponsored by**

 **IMAGO**

 **ODYSSEY**  
WYŻY SZKOLENIA, GŁĘBIEJ WIEDZĘ

**PARTRIDGE**  
OF REDDITCH

 **MUSZKARSKI** ŚWIAT

# Listopadowe noce i dni

## Dzień pierwszy

a właściwie noc. Telefon zadzwonił, gdy odbierałem dziecko z przedszkola po pracy: „Jedziemy dzisiaj, jedziesz z nami?”, nawet się ucieszyłem, bo siedzenie w listopadzie przed telewizorem, to zagrożenie chorobą alkoholową. Jadę. „No to będziemy o osiemnastej”. W domu gdy podłączam latarkę do ładowarki, słyszę żonę, która ostrzega mnie, że osierocę w końcu dzieci przez te głupie zabawy. Wiąże buty, sprawdzam czy jest gaz i nóż do obcinania siatek. Buziaki dla dzieciaków (połowica mówi żebym się wypchał).

Podjeżdża cywilny samochód, to dobrze, na wioskach nie będzie alarmu. W samochodzie widzę dwóch chłopaków z grupy. Dobrze, zawsze bezpieczniej się przy nich czuję. Jedziemy. W światłach samochodu, przydrożne drzewa na tle listopadowej nocy malują się dosyć upiornie. Rozmawiamy o ostatnich akcjach, gdzie, ile siatek, komu złodzieje uciekli, a komu udało się ich dogonić. Tylko chłopaki z grupy nic nie mówią.

Jesteśmy na miejscu, wysiadamy, przed nami około kilometr dojścia przez las do strumienia. Cicho zamykamy drzwi samochodu, gaśnie wewnętrzna lampka. Ciemno, że oko wykol. Gdy wzrok się trochę przyzwyczaja widać tylko żar pa-

pierosów, za chwilę ogniki upadają i gasną przygniecione butem. Idziemy leśną drogą, nic nie widać, co chwilę wchodzimy w kałuże, zaczyna mżyć. Jesteśmy przy drewnianym mostku. Wyteżamy wzrok, może mignie nad rzeką błysk latarki. Nic nie widać. Idziemy w górę, słychać szum wody, dochodzimy do tarlisk, stoimy chwilę w bezruchu. Z nad rzeki dochodzi odgłos plusku, wszyscy w napięciu czekamy przyklejeni do mokrych pni olchowych. Oczy zaczynają odmawiać posłuszeństwa, co chwilę zdaje się, że widać blask latarki, jednak to tylko wyobraźnia. Nic. Ciśsza. Widać, że to trocie na tarliskach dokazują podnosząc nam ciśnienie w żyłach. Wycofujemy się, skrajem doliny. Idziemy w dół do następnych tarlisk. Przed nami 2 km marszu po łące, której nikt nie skosił. Buty zaczynają przemakać, nogawki przemokły już dawno. Z przodu słyszę przekleństwo. Okazuje się, że ktoś wpadł w rów melioracyjny którego w tych egipskich ciemnościach nie było widać. Jedna dioda z zapalniczki pomaga odnaleźć mostek, idziemy dalej. Znowu sterczymy przy tarlisku, wyteżając wzrok i znowu te ogniki zapalające się w wyobraźni, ale nic. Tylko krople deszczu hałasują spadając z drzew na leżące na ziemi liście.

Wracamy do samochodu w milczeniu. Pewnie będziemy się włóczyć przez pół nocy i wrócę do domu zgnuśniali i mokry.

W samochodzie chwilę się klócimy gdzie teraz. W końcu decydujemy się

na górne tarliska tego samego dopływu, wprawdzie to skraj wioski, ale cywilny samochód to szansa na sukces. Mijamy pierwsze zabudowania i za zakrętem gasimy światła.

Drogę w rzepakowym polu oświetla latarka, trzymana w ręce wystawionej przez szybę samochodu. Po chwili gaśnie silnik i latarka. Wysiadamy. Buty zapadają się w gliniastej glebie. Idziemy. Przy drodze palą się dwie lampy uliczne, szybko przechodzimy przez oświetlony asfalt i znikamy w smolnej nocy. Dobrze, że przestało padać. Mijamy ruiny dawnego PGR-u. Na skraju pola stopy sprasowanych słomianych bali. Idę trochę odrętwiały, która to godzina? Nie mam pojęcia. Może dwudziesta, a może dwudziesta trzecia. W dole płynie rzeczka, od czasu do czasu widzę odbijające się w niej światło latarni. Przede mną plecy, nawet nie wiem kto to. Zawsze jest tak samo. Widzę, że to latarka, ale nie mogę w to uwierzyć. Po kilku godzinach wpatrywania się w czerń nie dowierzam własnemu mózgowi. Kucam i syzczę przed siebie: „są”.

Plecy przede mną idą jeszcze z parę kroków i też kucają. Inicjatywę przejmują chłopaki z grupy. Latarki są dwie, jakieś pięćdziesiąt metrów od nas. Nie dojdziemy ich. Rzeka płynie w gęstych zaroślach, na ziemi pełno suchych

gałęzi, pękająca gałązka to sygnał do ucieczki, a pięćdziesiąt metrów przewagi to za dużo. Rozstawiamy się co dwadzieścia metrów i zgarbieni przy ziemi czekamy, jak będziemy mieli szczęście to wyjdą na nas. Znow zaczęło mżyć. Organizm produkuje spore ilości adrenaliny, nie czuję zimna, choć leżę na ziemi. Staram się dostrzec latarki, widzę je między drzewami, dochodzą mnie fragmenty przekleństw i plusk wody. Słyszę głuchy odgłos uderzenia o ziemię, wydaje mi się że słyszę trzepot ryby, a może to moja wyobraźnia. Latarki nikną, cisza. Leżymy dalej. Mija z pół godziny i znow pewnie nie mieliśmy szczęścia. Odgłosy kroków pojawiły się nagle, pewnie z dziesięć metrów przede mną, słyszę rozmowę, ciemno jak w ...

Wyszli prosto na mnie. Zrywam się zanim mnie zobaczyli i krzyczę: „Straż rybacka !”. Czemu oni zawsze uciekają szybciej niż ja biegam? Gonię za plecami, które taranują przed sobą krzaki jak jeleń w nagonce. To absurdalne, ale w głowie mam tylko myśl, że gdy ucieknę, to chłopaki nie dadzą mi spokoju w drodze powrotnej, tak jak w zeszłym roku w Skarszewach. Po czterdziestu metrach plecy się przewracają i nie dają rady się podnieść, bo już na nich siedzę. Przybiega kolega, proszę go o latarkę, bo swoją zostawiłem tam gdzie leżałem. Świecę.

Plecy przestają być bezosobowe, mają około 40 lat, są w woderach i całe są utyłane w gnijących liściach. Obok leży oścień, nie wiem po jaką cholere biegł z nim przez krzaki. Idziemy na skraj polany. Człowiek w woderach siada na trawie. Patrzę na jego przestraszoną twarz i zastanawiam się co ja tu robię, środek listopadowej nocy, deszcz. Po parunastu mi-



nutach przychodzą chłopaki z grupy, prowadzą drugiego, leżał w pokrzywach, zdołał przebiec jakieś trzysta metrów. Teraz trzeba szukać fantów, jeden oścień to za mało.

Latarki przeszukują metr po metrze wszelkie zakamarki. Ryb nie ma. Za chwilę przyjedzie wezwana policja. Akumulatory zaczynają padać, po kolei światła latarek zaczynają gasnąć. Gdzie oni schowali te cholerne ryby? W końcu słyszę okrzyk radości. Reklamówka była schowana pod balami ze słomą. Wysypane trocie wyglądają tak nędznie, oblepione krwią i zbutwiałymi liśćmi. Śmierć odebrała im całą szlachetność jaka jeszcze przed chwila miały, walcząc o samicę i budując gniazda. Panowie w szarych drelichach siedzą ze wzrokiem wbitym we własne buty.

Strażnicy palą papierosy, pomału opada adrenalina, na wszystkich nas pada deszcz. Patrzę to na kłusowników, to na zwłoki ryb i czuję smutek, smutno mi, że te wspaniałe ryby zamieniono w parę kilo zmiętego mięsa, że znajdują się ludzie, którzy nie mają żadnej świadomości i ich sposobem na rozrywkę połączoną z marnym zarobkiem jest czynienie zła.

Głupio mi, że w środku nocy sterczę mokry i ubłocony, ciesząc się, że

udało mi się dogonić kłusownika. Przesłuchanie na komisariacie poszło sprawnie, po trzeciej biorę prysznic w domu, żona nie chce się do mnie odzywać, za trzy godziny trzeba wstawać do pracy.

## Dzień drugi

Terenówką podjeżdżamy przez las, zaczyna dzień. Wsiadamy w czwórkę, kierowca zostaje w samochodzie. Dwa kilometry i podchodzimy pod Skarszewy, kilka domów przy ujściu Skotawy. Z daleka widzimy dym uchodzący z kominów. Widać od rana ktoś jest na nogach. Skuleni podchodzimy bliżej, widać wyraźnie obejścia i kładkę przez rzekę. Zaczyna szczełkać pies, ale chyba nie na nas.

Na mostku pojawia się grupa wyrostków, wszyscy mają dresy i adidasy, palą papierosy, dochodzą do nas fragmenty przekleństw. Mam wrażenie, że porozumiewają się za pomocą trzech słów. Wokół domów chodzą dzieci, bawią się z psami. Dwóch z mostu idzie nad rzekę, reszta zaczyna się rozglądać. Ci nad rzeką giną nam z oczu. Zaczął się dzień jak co dzień nad Skotawą.

Sytuacja jest beznadziejna, ale de-



cydujemy się spróbować podejść do dwóch wyrostków wzdłuż nadbrzeżnych olch. W końcu ich widać. Jeden stoi w adidasach w rzece i grzebie czymś w wodzie, drugi stoi na brzegu trzymając w ręku jakiś patyk. Mamy do nich z pięćdziesiąt metrów, czekamy.

Nie wiem skąd się wziął ten mały kundel, ale strasznie zaczął ujadać nam pod nogami, dzieciak przy chałupie zaczyna coś krzyżeć, chłopak wybiega z rzeki i biegnie do domu, drugi stoi na brzegu. Dobiegamy do niego, na jego twarzy pojawia się drwiący uśmiešek. W ręku trzyma cały czas kij, ładnie obrobiony, ale bez ostki, ani haka. Dzwonimy po samochód i po policję, szukamy ryb. Nic nie widać, gdzie oni je chowają? Gdzie narzędzia?

Gówniarz zaczyna pyskować z domów zaczynają lecieć przekleństwa. Wiem, że sprawa jak zwykle w Skarszewach jest już

przegrana, ale przynajmniej musimy trzymać fason. Podchodzą do nas wyrostki stojące na moście, zaczynają zagadywać, badają sytuację. Chłopaki z grupy zaczynają robić się nerwowi. Z domów biegną w naszą stronę jakieś dzieciaki, po chwili znajomy w mokrych adidasach. Zaczyna robić się tumult, na szczęście podjeżdża samochód. Widzę, że z domów wychodzą różni ludzie, część staje przy płotach, część idzie w naszym kierunku, biegnie jakaś kobieta z dzieckiem na ręku.

Czuję się jak w kraju trzeciego świata, mają przewagę liczebną, powstrzymuje ich tylko aparycja chłopaków z grupy. Dobiega kobieta z dzieckiem na ręku, zaczyna nam i naszym rodzicom ubliżać, dziecko płacze, wyrostki zaczynają biegać wokoło. Już wiem, że tym razem nie uda się nam zachować twarzy, oni dzisiaj będą pili śmiejąc się z nas, a po południu znów wyjdą na wodę. Na szczęście przyje-

chała policja, zapakowali wyrostka i jego matkę do radiowozu i pojechali ich przesłuchać.

Wiem, że z tego przesłuchania nic nie będzie, a policja będzie zła, że będzie musiała ich odwiedzić do domu. Idziemy przejść się nad Skotawę. Nad brzegami wydeptane ścieżki, które prowadzą w kierunku zabudowań. W miejscach gdzie są gniazda tarłowe brzegi wysypane ikrą. Beznadzieja. To dobre określenie stanu, jaki mną ogarnął gdy wracaliśmy do domu.

## Dzień i noc trzecia

Siedzę z kolegami w namiocie nad Skotawę. Z komina leci dym w piecyku strzelają świerkowe polana, a na fajerce gotuje się woda na kawę. Na ławie siedzą wędkarze, przyszli się ogrzać po patrolu.

Wszyscy opowiadają o trociach ile przyplęnęło nowych, jakie

duże i w których miejscach zakładają gniazda. Nad stołem kołysze się żarówka, na stole ładują się latarki. Wypiliśmy kawę i ruszamy na obchód. Idziemy zmienić grupę, która siedzi przy ognisku nad największymi tarliskami. Idziemy drogą, głośno rozmawiając i świecąc latarkami. Ognisko jest jak chłop wysokie, krąg na dwadzieścia metrów rozświetla poszycie. Nikt się nie chowa, nikt nikogo nie ściga, to nasza rzeka, a łobuzy niech siedzą w domu pijąc wino.

Siedząc tak przy ognisku, dokładając do ognia i wpatrując się w żar usłyszeliśmy dobiegające nas bluznierstwa. To nasi starzy znajomi nie mogą nic skłusować i postanowili dać upust swojej frustracji. Właśnie te bluzgi dobiegające z nocy były dla mnie największą radością. Poczulem się dobrze, poczułem, że udało się coś przełamać, poczułem, że kłusownicy są bezradni. Ścieżki nad rzeką wydeptali strażnicy, a nad brzegami nie było ikry z nadziejących na widły samic. Kilkudziesięciu wędkarzy, poczuło swoją siłę, już nikt nie skrada się do złodziei, nie ma takiej potrzeby.

*Tekst: Artur Wysocki*

*Foto: Witek Polakowski*

**W roku 2010, ZO PZW Słupsk, dzięki determinacji znanego słupskiego muszkarza Zbigniewa Buśkiewicza powołał całodobowe dyżury na największym tarlisku w dorzeczu Słupii, na Skotawie w miejscowości Skarszów Dolny. Wędkarze ochronili kilkaset troci, które odbyły bezpieczne tarło**



# Troć Łeby 2011



*Zawody Troć Łeby 2011  
rozegrane zostały 8-9 stycznia 2011 roku na od-  
cinku rzeki od Lęborka (most przy Al. Wolności) do  
granicy Słowińskiego Parku Narodowego*



*Mucha jaka zwyciężyła w konkursie zorgan-  
izowanym w trakcie zawodów.  
Wykonana została przez Tomka Cygana.*

# Już po raz ósmy odbyły się Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Troć Łeby”. Organizatorem tej cyklicznej imprezy jest Towarzystwo Przyjaciół Rzeki Łeby oraz Klub Muchowy „Dolina Łeby”. Jest to największa impreza tego typu w kraju. Co roku przyjeżdża na nią około stu osób, natomiast w tej edycji startowało 106 zawodników

**M**imo, że zawody rozgrywane są na Pomorzu, nie brakowało uczestników z całej polski. Można było spotkać kolegów z tak odległych miast jak Kraków czy Wrocław, którzy przyjeżdżają co roku. Wszystkich przyciąga chęć złowienia troci, a także wspaniała atmosfera jaka panuje w ciągu całej imprezy. Z tego też powodu duża część uczestników stawia się kilka dni wcześniej, by zwiększyć swoją szansę na złowienie ryby, a także więcej czasu spędzić w dobrym towarzystwie. Dla większości jednak, dwa dni regulaminowych zawodów, jest tylko dodatkiem do całej wyprawy.

W tym roku zarówno oficjalne rozpoczęcie jak i baza noclegowa znajdowała się w Pałacu pod Bocianim Gniazdem w Runowie, za Lęborkiem. Zawody oficjalnie zaczęły się 8 stycznia (sobota) rano.

Na twarzach uczestników, przybywających na otwarcie pod wiatę przed budynkiem Pałacu, można było wyczytać długie godziny poprzedniego wieczoru spędzone na... rozmowach przy kominku. Panowała wesoła i luźna atmosfera, a gorące napoje serwowane przy płonącym ognisku, zniżały bardzo szybko.

Podczas oficjalnego rozpoczęcia zawodów, byli obecni goście przedstawiciele lokalnych władz samorządowych oraz PZW. Po poinformowaniu o ramach czasowych imprezy, długości odcinka rzeki Łeby na których można łowić podczas zawodów oraz pozostałych zasadach, wszyscy wędkarze, ruszyli nad rzekę.

Dodać należy, że podczas zawodów istniała możliwość wypuszczenia złowionej troci. Uczestnicy, którzy mieli zamiar zwrócić wolność łowiennym rybom, musieli pobrać specjalne miarki, na których powinni byli zrobić zdjęcie ryby. Tylko w ten sposób, po przedstawieniu fotografii, mogła ona być zaliczona do klasyfikacji.

Pogoda była wręcz wymarzona do łowienia, co nie zawsze podczas

historii zawodów miało miejsce. Temperatura ok. 0 stopni, pochmurne niebo i zero wiatru sprawiało, że łowiło się bardzo miło i wygodnie. Lekko trącona woda, także napawała optymizmem co do wyników. Napotkani nad wodą wędkarze, łowiący od świtu, zarówno na spinning jak i muchę, nie mieli dobrych wyników, a wręcz żadne. Mimo to, ponad sto trociowych much zaczęło przeczesywać styczniową Łebską wodę. Nad brzegiem co chwila mijano się muszkarzy z oznaczeniem (odznaką) informującą, że są uczestnikami zawodów. I mimo różnych much, sposobu prowadzenia, rezultatów nie było widać. Po rozmowach telefonicznych z kolegami z nad innych rzek takich jak Słupia, Reda czy Parsęta, wiadomo było, że ryba „nie gryzie” wszędzie. Łowiono pojedyncze sztuki, głównie na spinning. Na Łebie podobnie było także przed zawodami, dobry był tylko okres z pierwszych dni sezonu, gdzie



*Adam Owsiejko  
ze złowioną na zawodach trocią  
długości 81 cm*

praktycznie każdy łowił łebskie trocie. Mimo słabych wyników, humory uczestników dopisywały także nad wodą. Im bliżej końca tury, tym więcej widać było nad brzegiem grupki muszkarzy, rozmawiających i popijających gorącą herbatę z termosu. Dowiedzieć się można było, że tego dnia w ramach zawodów padły tylko dwie trocie oraz zaliczono kilka brań.

Po skończonej turze na wszystkich czekał obiad, w runowskim Pałacu, a następnie uroczysta kolacja. W międzyczasie wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Rzeki Łęby Pan Zygmunt Lisiecki, przedstawił multimedialną prezentację działań na rzecz poprawienia drożności rzeki. Po kolacji wystąpił kaszubski zespół folklorystyczny. Wieczorem, zorganizowany został konkurs na najlepszą trociową muchę w którym mogli brać udział wszyscy uczestnicy zawodów. Zwycięzcami zostali Tomasz Cygan i Adam Frąc, natomiast w kategorii junior bracia: Łukasz i Kamil Andrzejkowicze. Jak przystało na tak doborowe towarzystwo z całej polski, panowała przyjacielska atmosfera. Przy kominku na głównym holu, śpiewano popularne piosenki, natomiast w zaciszu pokoiów rozmawiano o wszystkim co dotyczy muszkarstwa, a także o tematach pokrewnych: kobietach, pieniądzach i samochodach... Śpiewy i dyskusje trwały do samego rana.

Niedzielną, drugą i ostatnią turę zawodów, miała trwać do południa. Pogoda trochę się zmieniła, w stosunku do dnia poprzedniego. Padał przelotny deszcz i zaczął wiać nieprzyjemny wiatr. Woda podniosła się o kilka centymetrów i była mocniej trącona. Zmiany te, też nie wpłynęły pozytywnie na ilość brań. Także nie bez znaczenia była zapewne ilość wędkarzy łowiących na danym odcinku rzeki. Na pewno nie oddziaływało to pozytywnie na chęć ryb do żerowania. Wyniki były podobne do dnia poprzedniego, złowiono dwie trocie sklasyfikowane do punktacji, przy czym jedna wróciła do wody.

Po drugiej turze czekał nas obiad. Po nim nastąpiło rozdanie nagród. Złożono też podziękowania licznym sponsorom imprezy. Pierwsze miejsce zajął Adam Owsiejko z Olsztyna piękną trocią 81cm, drugie Michał Wojciechowski z Łęborka z rybą 62cm, trzecie miejsce Piotr Tomaszczyk także z Łęborka rybą 51cm, a czwarte Jarosław Ziarnicki z Gdańska z trotką 50cm.

Zawody muchowe Troć Łęby, pokazują że imprezy sportowe mogą odbywać się w przyjacielskiej atmosferze, bez ścigania się o punkty. Przy czym ważnym jak nie ważniejszym aspektem jest samo uczestnictwo i przebywanie z ludźmi o takich samych zainteresowaniach. Bo gdzie indziej można przegadać ponad godzinę o sanowych nimfach nad brzegiem rzeki podczas trwania zawodów z ludźmi których się wcześniej na oczy nie widziało...

Takie zawody to idealne miejsce i czas na nawiązanie nowych kontaktów, które mogą procentować w przyszłości wspólnymi wyjazdami na nowe wody. A wymiana poglądów i doświadczeń zawsze przynosi pozytywne korzyści.

### Zwycięzca zawodów opowiada

Po słabych wynikach z dwóch ostatnich dni spędzonych nad Łebą, pojechaliśmy na dolny odcinek do Żelazkowa. Był to pomysł moich kolegów Andrzeja i Piotra ponieważ ja już rano w niedzielę myślami byłem w drodze powrotnej do Olsztyna. Ale widząc nowy odcinek rzeki, na którym jeszcze nigdy nie łowiłem pojawiła się chęć połowienia jeszcze te kilka godzin w dobrym towarzystwie. Piotrek z Andrzejem poszli w górę prawym brzegiem, a ja z Jarkiem lewym.

Po pół godzinie na wędce Piotra zameldował się niewielki srebrniaczek. Ryba po zrobieniu zdjęcia przy miarce została wypuszczona, a jak się okazało później, nie została zaliczona do klasyfikacji. Brako-

wało zdjęcia przy specjalnej miarce rozdawanej przed zawodami, ponieważ dla nas już ich zabrakło. Rzeka w Żelazkowie dla mojego zestawu była bardziej dopasowana. Mniej „ciągnie” i jest dużo szersza niż zaraz poniżej Łęborka, a ja łowiłem raczej po pstrągowemu 10 stopowym kijem w klasie, 7 plus linką z 4 metrowym sink tipem w 5 klasie tonięcia.

Andrzej powiedział mi, że w tym roku zielona mucha rządzi więc założyłem Green Highlandera na pojedynczym haku. Doszedłem do miejsca na szerokiej prostce gdzie woda na środku się marszczyła.

Wykonałem rzut pod drugi brzeg lekko po skosie w dół i dwa razy narzuciłem linkę, żeby mucha jak najgłębiej zatonęła. W momencie kiedy linka wychodziła z łuku zestaw się zatrzymał. Podniosłem wędkę do góry i przez chwilę nic się nie działo. Tylko zdążyłem pomyśleć, że mam zaczep. W końcu coś wyrwało mi linkę z rąk i z impetem parło w dół rzeki.

W pierwszych chwilach myślałem, że ryba jest podpięta ale po dłuższej chwili poczułem jak trzepie łbem. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że mam dużą troć na końcu zestawu. Po kilku minutach ryba pokazała się pod nogami, które zmiękły jeszcze bardziej. Nie wiem ile trwał hol. W każdym razie gdybym był sam trwałby o wiele dłużej, a ze względu na bardzo trudne warunki do podebrania ryby, prawdopodobnie zakończyłyby się porażką. Jarek z dużym podbierakiem w jednej ręce drugą trzymając się zmrożonego śniegu przy pełnym zanurzeniu i nie czując dna pod nogami podebrał mi rybę w pierwszym naprowadzeniu.

Trotka była jak na kelta w bardzo dobrej kondycji i jak się później okazało regularnie żerowała na spływających... żabach.

**Paweł Stypiński**  
mushkarz, farmaceuta  
patriota



Zimowo wiosenny

# Pstrąg Podtatrza

Generalnie przyjmuje się, że na wodach zlewni górnego Dunajca sezon pstrągowy zaczyna się z początkiem kwietnia, a wiąże się to z termiką spływających wód pośniegowych

**O**d kwietnia aktywność pstrąga potokowego wzrasta i zwiększają się szanse na jego złowienie - nie mniej, w miarę efektywne łowienie tej ryby jest możliwe już od początku lutego pod warunkiem uwzględnienia i spasowania paru czynników. Podstawowa zasada przy zimowo-wiosennym łowieniu to „chodzenie za temperaturą wody”.

W lutym najwyższą temperaturę ma Dunajec poniżej zapory w Sromow-

cach, a w przypadku lekkiej zimy również na odcinku Szczawnica-Zabrzeż (stosunkowo ciepła woda zrzucana z zapory wolno wychładza się na tym odcinku by poniżej wrócić już do zimowej normy). Pod koniec lutego wzrasta temperatura Czarnego Dunajca szczególnie w jego dolnym odcinku. Koło połowy marca dołącza „termicznie” Biały Dunajec i górny Dunajec (Nowy Targ – Dębno) by gdzieś na przełomie marca-kwietnia potencjalnym łowiskiem pstrąga stała się cała zlewnia Dunajca.

Drugim czynnikiem warunkującym udany połów to znajomość zimowych stanowisk ryb. W okresie zimowym pstrągi potokowe przebywają w spokojniejszych raczej większych płaniach. Ich stanowiska są zlokalizowane w miejscach charakteryzujących się wolnym przepływem wody, głębokością około 1,5 metra i nierównym żwirowym dnem (dołki lub pojedyncze duże głazy ... a najlepiej jedno i drugie). Jako że w okresie zimowym instynkt ochrony terytorium jest u pstrąga znacznie osłabiony,

na stosunkowo niedużym obszarze może przebywać kilka lub nawet kilkanaście osobników. Takimi klasycznymi zimowymi miejscówkami są:

- **Czarny Dunajec: prostka na wprost Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Targu**

- **Biały Dunajec: wszystkie progi w rejonie Nowego Targu**

- **Dunajec górny: plań poniżej złączy w Nowym Targu, plań poniżej ujścia Leśniczanki w Ostrowsku, plań powyżej mostu w Harklowej**

- **Dunajec Sromowce: plań pod przejściem granicznym w Sromowcach Wyżnych, plań „Pod Czerwoną”**

- **Dunajec środkowy: rejon mostu w Krościenku, drugi mur oporowy przed Kłodnem, plań poniżej ujścia potoku „Leszcz” w Tylmanowej, plań powyżej toru kajakowego w Nabrzeży, druga odnoga za „zieloną wyspą” w Zabrzeży**

Jak widzimy, większość wymienionych miejsc to płanie. Oczywiście tych zimowisk jest dużo więcej, podałem przykładowo kilka w celu pokazania czym powinny charakteryzować się takie miejscówki.

Następnym czynnikiem, który powinniśmy wziąć pod uwagę to ogólne warunki pogodowe i związana z nimi aktywność ryb. Jeżeli chodzi o luty, pożądane są temperatury dzienne powyżej +5C przy temperaturach nocnych nie spadających poniżej -5C. Jeżeli temperatura w dzień ma wartości ujemne to darujmy sobie łowienie... przynajmniej z muchówką. Walka z oblodzeniem wędziska i much nie jest przyjemna, a i może być bardzo szkodliwa dla sprzętu.

Lutowy pstrąg to ryba przede wszystkim godzin południowych (11-15). W marcu temperatury są w przekroju miesiąca wyższe niż w lutym więc troszkę nam to upraszcza sytuację. Unikajmy jednak okresów

gdy temperatury całodobowe znacznie przekraczają 0C, gdyż powoduje to nasilenie spływu wód pośniegowych. Bardzo dobrze jest gdy w nocy utrzymują się przymrozki ograniczające topnienie śniegu. Aktywność ryb przesuwa się bardziej na godziny przedpołudniowe, chociaż i po południu można coś złowić.

## Przynęty i metody

Lutowa woda tylko z pozoru jest martwa. Jeżeli dobrze się przyjrzemy to zaobserwujemy rojące się nawet podczas umiarkowanego mrozu drobne owady z rzędu ochotkowatych. Ich imitacje będą w tym okresie naszą podstawową przynętą. W wodach górnego Dunajca mniejszą lub większą aktywność (w zależności od warunków) wykazują też drobne kleniki i strzebelki – ich imitacje też się nam przydadzą. Jeżeli chodzi o takie gatunki jak śliz lub głowacz to raczej są na razie dla pstrągów niedostępne więc i ich imitacje zostawmy raczej na później. Końcem lutego i początkiem marca pojawiają się już większe jętki imitowane przez różne adaptacje klasycznego wzoru, jakim jest „March Brown” we wszystkich fazach rozwojowych.

Skuteczna też zaczyna być mucha, która nie imituje nic lub imituje wszystko czyli „Red Tag”. Podniesione i ocieplające się marcowe wody uaktywniają i przeganiają z zimowych leży również ślize i głowacze więc zaczynają być również skuteczne ich imitacje.

Marcowa woda to również okres spływu żab (głównie kumaków). Osobiście nie zaobserwowałem jakiegoś szczególnego zainteresowania tymi płazami pstrągów więc też do ich imitacji jako przynęty podchodzę z rezerwą. Oczywiście jest też, że w tym okresie zaczynają być bardzo skuteczne imitacje dżdżownic (masowo wymywanych z pól uprawnych i łąk).

Mamy elementy układanki więc te-

**Ciekawostką jest, że w okresie zimowym i wczesnowiosennym na górnym Dunajcu skuteczne są jasne streamery, a poniżej zapory w Sromowcach i na środkowym Dunajcu ciemne (oliwkowe, brązowe czarne)**



raz czas jakoś to posklejać. Założmy, że mamy piękny słoneczny letowy dzień. Temperatura w słońcu oscyluje w przedziale około +5C, jest prawie bezwietrznie, słowem pogoda jak marzenie o tej porze roku. Dunajec niski i krystalicznie czysty. Teoretycznie warunki mało pstrągowe ale... nie w lutym. Jako łowisko wybieramy, którąś z wymienionych miejscówek sromowskiego lub środkowego Dunajca, lub inną o podobnym charakterze. Nie musimy się spieszyć, wystarczy godzina 10-11. Po przyjsciu na łowisko przy braku widocznej aktywności ryb zaczynamy od streamera wolno czesząc całą płań od miejsca wyraźnego zaniku nurtu do jeszcze wolnej wody na końcówce. Jednocześnie musimy bacznie obserwować taflę wody. Jeżeli zauważymy niewielkie oczka typu lipieniowego lub trochę większe jakby kleniowe to znak, że nadchodzi „nasz czas”. Oczkującymi rybami są pstrągi. Dlaczego nie lipienie? Lipienie mają inne stanowiska zimowe, a po za tym na tym odcinku Dunajca gatunek ten jest w zaniku. Kleń żeruje ale w strefie dennej i raczej nie zwraca sobie głowy rojącym się drobiazgiem. Idealną metodą w tej sytuacji jest długa nimfa lub jak kto woli mokra mucha. Linka pływająca, długi przypon (ok. 4 m), żyłka 0,12 lub 0,14 fluorocarbon. Jako przynęty użyjemy małych mokrych much lub nimfetek (wielkość max. #14) w ciemnych kolorach i cienkim tułowiu. Nadają się wszelkiego odcienia: „bażantki”, quile, pawie ..... byle to było małe. Technika jest bardzo prosta. Rzucamy z 10 m powyżej wypatrzonego

Dunajec - Łopuszna



Zimowo wiosenne imitacje larw

oczka, nadrzucenie linki w celu zatopienia muchy do głębokości ok. 0,5 metra od dna (na wolnej wodzie nie jest to trudne, można sobie pomóc przez zastosowanie w konstrukcji muchy wolframowej główki) i spokojnie naprowadzamy w dryfie muchy na potencjalne stanowisko ryby. Czasami pomaga lekka agresja przy prowadzeniu zestawu.

Oczywiście, możemy pozostać w dalszym ciągu przy streamerze ale w moim odczuciu nie warto. W takich warunkach można próbować szczęścia również na Czarnym Dunajcu i progach Białego Dunajca pod warunkiem, że nie ma tam śladów pokrywy lodowej. O ile w progach stosujemy te same przynęty to na Czarnym Dunajcu proponuję raczej streamera ze względu na dosyć dużą populację lipienia, którego zimowiska nakładają się na zimowiska pstrągów. Generalnie przyjmijmy, że na Czarnym Dunajcu oczka w strefie 1m od brzegu to w 80% pstrągi, oczka w środkowej strefie rzeki w 80% lipienie.

Podane powyżej spostrzeżenia i rady nadają się do zastosowania również w przypadkach wystąpienia parodniowych pochmurnych odwilży bez przyboru i zmętnienia wody.

Zbliża się przełom lutego i marca. Wzrastają średnie dobowe tempera-

tury, zanikają resztki pokrywy lodowej, zaczyna się czas spływu wód roztopowych. Na temat łowienia w wodach pośniegowych panuje dosyć zgodna negatywna opinia.

Generalnie ją podzielam ale nie do końca. Rozróżnijmy dwa rodzaje wód pośniegowych. Pierwszy rodzaj (nazwijmy go pierwszymi wodami pośniegowymi) to wody powstające w wyniku topnienia śniegu pokrywającego nisko położone (jak na góry) tereny. Są to niższe partie odkrytych do słońca łąk i dolin, pola uprawne i tereny bezpośrednio przylegające do rzeki. Jeżeli nastąpi na tych terenach szybkie topnienie to o łowieniu musimy zapomnieć. Rzeka gwałtownie wzbiera i niesie bardzo brudną wodę. Jeżeli topnienie przebiega stosunkowo wolno to spokojnie możemy zapolować na pstrąga.

W takim przypadku proponuję Białą. Zastosować musimy przynęty w zależności od zastanej sytuacji nad wodą. Wolne topnienie śniegu powoduje pewną cykliczność zachowywania się rzeki. Generalnie rano woda jest niższa i czystsza, w miarę upływu dnia jej poziom wzrasta i wzrasta też jej zabrudzenie. Z tego powodu łowienie zaczynamy jak na tę porę roku wcześniej. Przykładowo podam mój sposób postępowania. Około godziny 7 zaczynam łowić na progach białodunajeckich. Obląwiam krótką nimfą wylewy z klatek, Jeżeli woda jest stosunkowo czysta to używam małych nimf jak w letowym łowieniu. Jeżeli zmętnienie jest już dosyć duże to oczywiście... glajcha i to znacznych rozmiarów. Niezależnie od szybkości mętnienia rzeki łowienie w tym okresie na progach ma sens gdzieś do godziny 9.00. Po tym czasie przenoszę się na Czarny Dunajec i streamerem przeszukuję przybrzeżne ryny. Pstrągi z Czarnego Dunajca tolerują dosyć znaczne zabrudzenie rzeki. Jeżeli koło południa obydwie Dunajce niosą jeszcze w miarę sensowną wodą to można odwiedzić górny Dunajec w rejonach Waksmund-Ostrowsko czy też Łopuszna lub Harkłowa. Jako że



Dunajec - Łopuszna

woda jest podniesiona, a stanowiska pstrąga to nadal mało charakterystyczne miejsca najefektywniejszy jest streamer, pozwalający przecześć znaczny obszar wody.

Można też w tym okresie wybrać się na Dunajec „sromowski” lub też środkowy, ale trzeba pamiętać, że to już większa woda i lokalizacja pstrągów przy podniesionym stanie jest trudniejsza niż powyżej zbiornika Czorsztyńskiego. Teoretycznie na tych odcinkach możemy spodziewać się czystszej wody z powodu zapory, ale to tylko teoria. Problemem jest zbiornik wyrównawczy w Sromowcach Wyżnych i wpadający do niego potok Niedziczanka. Potok ten potrafi błyskawicznie wybrudzić cały zbiornik wyrównawczy i mimo, że sam czyści się dosyć szybko to zbiornik zrzuca brudną wodę przez dłuższy czas niezależnie od szybkości spływu wód roztopowych. Dodatkowym problemem w tym okresie jest zrzucanie ze zbiornika Czorsztyńskiego większej ilości wody od ilości wody wpływającej do niego. Dlatego moim zdaniem większe szanse na udany połów mamy powyżej zbiornika.

Po zejściu pierwszych wód pośniegowych i znacznym wzroście dobowych temperatur schodzą drugie wody pośniegowe. Są to wody roztopowe z wyższych partii Tatr i Gorców, oraz wyżej położonych zalesionych tere-

nów. Poznać te wody dosyć łatwo, generalnie jest to czysta woda o lekko mlecznym opalizującym kolorze, bardzo zimna. Tego typu śniegówka występuje przede wszystkim w dorzeczu górnego Dunajca. Łowienie tam w tym okresie mija się z celem. Problem drugiej śniegówki nie występuje poniżej zapory Czorsztyńskiej z powodu braku dopływów „tatrzańskich”, a i z Gorców mamy dopiero potok Ochotnicki.

Sytuacja na tym odcinku (Sromowce – środkowy Dunajec) jest stosunkowo stabilna i mimo zwyczajowo zrzucanej przybrudzonej wody ze zbiornika wyrównawczego tam mamy największe szanse połowić. Poza tym przybrudzona woda po przejściu Przełomu Dunajca dosyć znacznie się oczyszcza i jeżeli tylko potok Grajcarek (w Szczawnicy) nie zrobi psikus to właściwie środkowy Dunajec niesie już czystą wodę. Jako że temperatury mamy wyższe to i woda płynie cieplejsza, a pstrąg potokowy znacznie się uaktywnia i zaczyna powoli zajmować typowe dla tego gatunku stanowiska.

Łowić możemy wszystkimi muchowymi metodami, no może poza suchą muchą (na nią przyjdzie czas w kwietniu). Ze streamerów nadal dominują ciemne „pijawki” i mudlerki, nimfy to typowe brązki w rozmiarach #10-12, w tych samych rozmiarach nimfy typu „Ritz”.

Zaczynają też być skuteczne beżowe imitacje larw widelnic i oliwkowe imitacje jętek (tzw „skarpety”) czyli zaczyna się typowo wiosenno-letnia kombinacja przynęt. Mokra mucha to standardy już podawane w tym artykule tylko rozmiary większe. Warto też próbować z „Aleksandrą” (imitacja strzebli).

To mniej więcej wszystko z mojej strony na temat zimowo-wiosennego „pstrągowania” na wodach Podtatrza, szczególnie trzeba dopracować sobie indywidualnie. Nie odnoszę się do kwietnia i maja bo ten temat poruszę w następnym artykule. Chciałem przy-

bliżyć tylko sytuacje występującą na początku sezonu połowów pstrąga potokowego.

## Na koniec może jeszcze parę uwag

Jeżeli chodzi o dopływy to wędkowanie ma sens właściwie tylko na Białce Tatrzańskie mniej więcej od połowy marca.

Ciekawostką jest, że spływ drugich wód pośniegowych nie powoduje na tej rzece całkowitego zaniku żerowania ryb. Jako, że generalnie Białka niesie zimną wodę przez cały rok, to być może jej populacja pstrąga jest bardziej uodporniona na tego typu wodę.

W okresie zimowo-wiosennym widać wyraźne różnice kondycji ryb w zależności od miejsca występowania. Na Czarnym Dunajcu i górnym Dunajcu są to wychudzone osobniki.

Pstrągi z Białego Dunajca właściwie niczym się nie różnią kondycyjnie od ryb łowionych w pozostałych wodach w okresie maj-czerwiec.

W „Sromowcach” pstrągi nieznacznie ustępują tym z Białego Dunajca. Jeżeli chodzi o środkowy Dunajec to w lutym pstrągi są wychudzone, ale dosyć szybko nabierają kondycji i w marcu są już pełnowartościowym przeciwnikiem.

**Janek Znaniec**

*prawdziwy góral z Podtatrza*



Biały Dunajec



# Na siedem sposobów

## Na streamera łowi się łatwo. Rzucasz i ściągasz. Ryba zacina się sama, trzeba tylko trochę się namachać...

**P**rzynęta to tylko dwa wybory: coś imitującego pokarm, bądź prowokującego rybę do brania. Ciężki sznur w szóstej klasie, wędka do sznura o akcji kijka narciarskiego, gruba żyłka 0,25 mocny hak streamerowy #2. Mucha ma około 10 cm długości od oczka do końca ostatniego włoska. Tak wygląda najpopularniejszy zestaw na streamery w Polsce. Bez względu na to jak, gdzie i na co, hołdujemy zasadzie: duża ryba to duża mucha, duża mucha to ciężki sprzęt. Jednak w przypadku kiedy ryba jest leniwa, aktywna kilka godzin dziennie (niska temperatura wody) liczyć zaczyna się szybkość i skuteczność połowu. Przecież po dwóch godzinach stania na mrozie, każdemu z nas przed oczami ukazują się (w kolejności) gorąca herbata, gorąca dziewczyna i ... gorąca herbata.

Postaram się poniżej pokazać jak stopniowo dochodziłem do tej dziwnej i trudnej do nazwania metody połowu pstrąga na małych rzekach. Podpatrywałem kolegów na Czarnej Przemszy i Krztyni. W końcu zacząłem stosować zmodyfikowany połów na streamera na dolnym i górnym Dunajcu. W obu przypadkach przy sprzyjających okolicznościach, metoda jest...

Stajemy przed ulubionym zakrętem naszej małej rzeki. Prawy brzeg odsłonięty, lewy wysoki i niedostępny. Mamy opisany powyżej zestaw na streamera, a w zasadzie na... głowatkę. Rzeka skręca w tym miejscu w prawo, a my jak zwykle dochodzimy do niej z prawej strony od góry. Jak wszyscy. Będziemy obławiali zakręt. Stanowiska ryb są nam znane. Środkowe zwolnienie nurtu i głęboczek

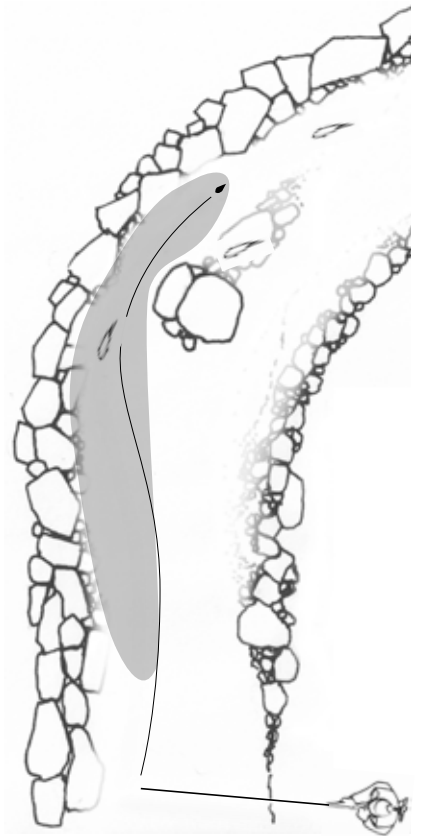
na końcu krzywizny niedostępnego brzegu. W tych miejscach ustawiają się wiosenne pstrągi, oczekujące na spływające z nurtem pożywienie lub spadające z wysokiego, podmytego brzegu dżdżownice. Ryby stoją przyciśnięte do burty lewego brzegu i to pierwsze utrudnienie jakie napotykamy. Drugim jest to, że ryby stoją bardzo nisko, przyklejone w zasadzie do dna lub schowane za przeszkodą. Trzeba zacząć jego skrobanie.

Standard: czyli wchodzimy do wody, rzucamy w dół sprowadzamy tonący sznur pod przeciwną burtę brzegu. Czekamy aż cały zestaw się wyprostuje. W tym czasie streamera ścina do dna zastosowany sznur w klasie #6 i krótki przypon. Mucha idzie ostro w dół, a jej akcja przypomina Sztukasa, który zaraz zrzuci ładunek bomb. Po chwili mamy zaczep, jeden, drugi i słyszymy: „Panie nic nie biere...”

Rozwiązaniem jest poszukanie głębszego miejsca. Wchodzimy w głąb nurtu. Jednak po chwili dochodzimy do wniosku, że w ten sposób sami się ograniczamy. Stosowanie ciężkiej linki to wyłącznie łowienie w głębszej wodzie. Czyli nasza mała rzeczka, zostaje podzielona na 3 części (w dół nurtu) część od naszego brzegu i na środku, automatycznie odpada. Pozostaje nam do obławienia głębszy, wąski pas wody przy przeciwnym brzegu.

Nieruchoma woda w zakolu za kamieniem, może być miejscem gdzie leniwe i zmęczone pstrągi oczekują na łatwą zdobycz. Bardzo trudno w takim przypadku jest wprowadzić przynętę w miejsce gdzie stoją ryby.

*Strefa kontrolowanej pracy streamera, przy tradycyjnej metodzie ze sznurem tonącym i podciąganiu przynęty w górę*



Dochodzą do tego wszystkiego zaczepy i poprzeczne przeszkody w nurcie. Reasumując: pstrąg dalej „nie biere” jest niedostępny, a nasza przynęta zupełnie bez kontroli. Podobno pstrąg tylko do odpowiednio podanego „robala-głajchy” wyskoczy na maksymalną odległość 50 cm. Na wiosnę, naszego streamera należy podprowadzić mu pod sam pysk.

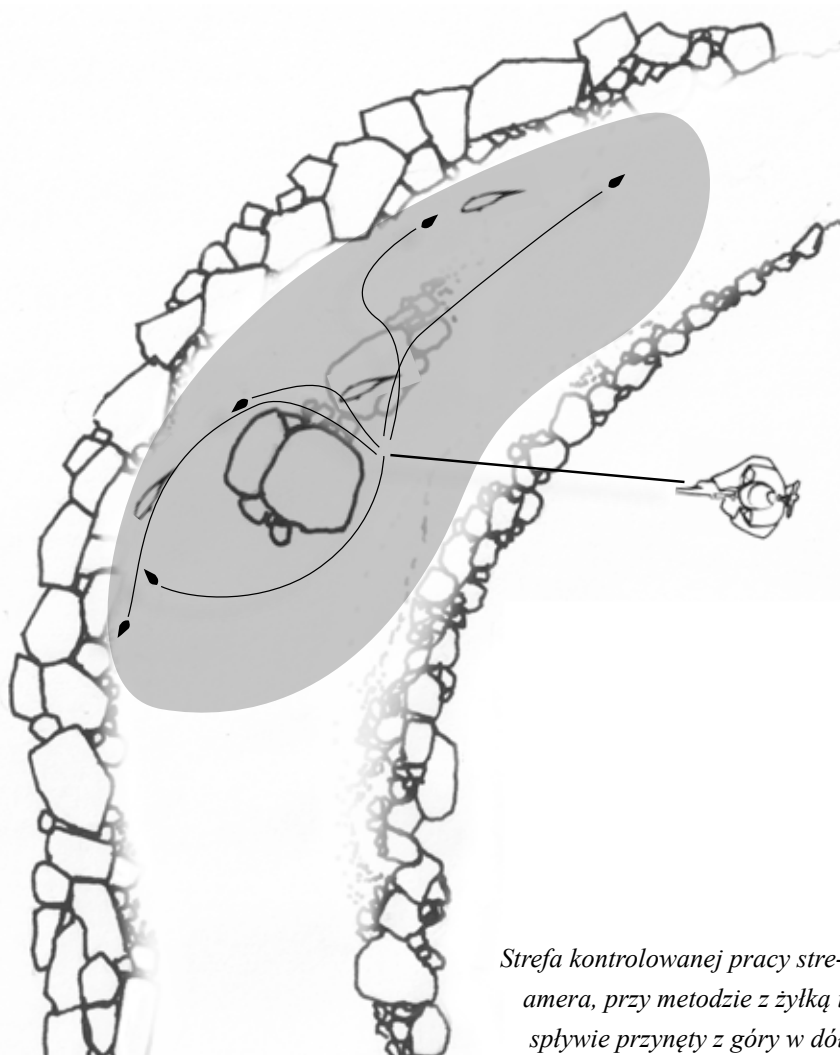
Zastanawiałem się kiedyś, jak reagują uciekające małe rybki, potencjalne ofiary tych, które chcemy łowić. Nie-

wątpliwie pod wpływem stresu małe rybki nie zachowują się racjonalnie, ale można zawsze przyjąć, że starają się uciec. Jeśli to robią to w jakim kierunku? Ucieczka w górę strumienia? To raczej bezsens, a jak podciągamy streamera? W górę... Dlatego imitacja naszej ofiary powinna raczej poruszać się na boki lub w dół rzeki. Może nasze prowadzenie przynęty, powinno w miarę możliwości imitować takie właśnie zachowanie.

Jest jeszcze jedna kwestia. Uważam, że powszechnie prowadzimy naszą przynętę bardziej lub mniej agresywnie. Bez względu na panujące warunki, przepływ wody i jej głębokość technika streamerowa kojarzy nam się z zarzuceniem i agresywnym ściąganiem. Nie zawsze akcja naszej przynęty powinna być taka. Wiosną kiedy nasze potencjalne ofiary są leniwe, naszego Zonkerka spróbujmy wyprowadzić na spacer spokojnie. Niech sobie powoli i majestatycznie „spaceruje”, jakby nie widział czającego się nieopodal zła. Dbamy tylko o to, żeby płynął na odpowiedniej głębokości. Z góry w dół, trochę szybciej niż nurt rzeki.

Tak jak wcześniej wspomniałem, kontrola nad tradycyjnym zestawem rzucanym od góry z prądem, jest trudna i nie da się jej poprawiać na tak małej rzece. Po zarzuceniu much pozostaje nam tylko podciąganie ich w górę. Pionowa strefa prowadzenia przynęty jest spłaszczona proporcjonalnie do odległości rzutu. Żadnej akcji w pionie, mała kontrola ruchów na bok (wąsko) nie mówiąc o nagłej zmianie kierunku spływania rybki w dół rzeki. Czy streamera można prowadzić w bardziej prowokacyjny sposób?

Na siedem sposobów. Jednak tradycyjny zestaw w takim przypadku nie wystarcza, a w zasadzie pewne jego elementy stają się zbędne. Wyrzucamy sznur tonący. Nie no, nie “na zawsze”. Wymieniamy go na jedynie słuszny sznur pływający w rozsądnej na nasze małe rzeczki klasie #4. Tak w zasadzie, jego klasa nie ma więk-



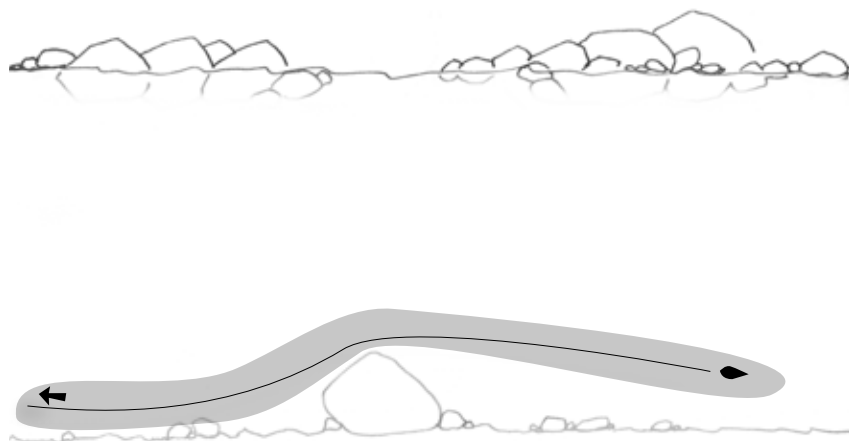
*Strefa kontrolowanej pracy streamera, przy metodzie z żyłką i spływie przynęty z góry w dół*

szego znaczenia bo i tak długość przyponu ujawni całą tajemnicę: dwie długości wędki (w tym momencie ortodoksi muchy odkładają nasze czasopismo, a my muszkarze skuteczni, czytamy dalej). Tak, będzie to coś w rodzaju żyłki do streamera.

Cała zasada opiera się na chęci urozmaicenia akcji naszej przynęty w pionie i dostosowania swojej techniki i wyposażenia, do zaistniałych nad wodą warunków. Jeśli sznur nam w tym przeszkadza, wyrzucamy sznur. Jeśli dociążona zbyt mocno Cone Head'em albo główką wolframową mucha, pikuje do dna jak kamień, nic nie zdąży jej złapać (aż do momentu kiedy wbije się w dno). Jeśli stosowany lepszy lub gorszy sznur z tonącą bardziej lub mniej końcówką, nie zdaje egzaminu, to po co go używać? Próbowałem sznurów w wersji tonącej

progresywnie, próbowałem sznurów pływających z tonącą końcówką, jednak na takim „cieku” na tak małej rzece, każda z ich wersji wydawała się bezużyteczna. Wyrzucamy też wszelkie dociążenia streamera. Zastosujemy wzory przynęt z takim ciężarem, które kopią ciężar prawdziwej rybki (uwaga na wyporność). Czyli lekkie muchy na hakach #4-6 o wiele mniejszym ciężarze, zbliżonym do wagi żywej małej rybki. Dociążanie much jest według mnie odpowiednim rozwiązaniem na duże rzeki o bystrym nurcie. Stosowanie ich na małych rzekach, to nic innego niż wynik błędnego doboru sznura i przyponu do danego zadania. Jeśli mucha nie schodzi do wymaganego dla nas i ryb poziomu (głębokości) wina nie leży po stronie dociążenia muchy. Sprawa leży w złe dobranym zestawie sznur-przypon lub w

*Splaszczona strefa prowadzenia przy zastosowaniu sznura tonącego*



złej technice podania tego zestawu. Oczywiście zwolennicy dalekich rzutów i właściciele wielu tonących linek w sześciu klasach, będą zmartwieni. Spokojnie. Wasze zestawy sznurów będą jak najbardziej potrzebne, jednak nie na rzeczki o jakich mówimy, ale na wiosenne podniesione wody Dunajca czy Sanu. Tam sprawdzić się może ciężki zestaw do streamera, jaki z lekką złośliwością opisałem na wstępie. Do momentu jak nie zaczniecie eksperymentować z żyłką i dociążonym streamerem... (ale o tym w następnym odcinku).

Wracamy do naszego pomysłu. Taki zestaw (tylko jedna mucha) będzie niezmiernie trudno zarzucić. I tutaj obalić musimy kolejny mit (uniwersalności), a w zasadzie przyzwyczajenia do stosowania przez nas, tego samego zestawu do streamera na duże (Dunajec, San) i mniejsze (Raba, Mszanka) rzeczki. Ta nad jaką stoimy jest mała, wolna, w niektórych tylko partiach głęboka. Tutaj na nic nam 9 stopowa wędka Sage Z-Axis. Nie potrzebujemy jej niezwyklej dynamiki i siły wyrzutu. Niczego nie będziemy "ładować" i podwójnie podciągać. Tutaj potrzebna nam będzie długa wędka o średnio szybkiej akcji, pozwalająca na stałe kontrolowanie splotu przynęty i celowe zmienianie akcji naszej muchy poprzez nieznaczne ruchy szczytówką. Żyłka 0,14-0,16 całkowicie wy-

starczy. Zwróciłbym raczej uwagę na jej miękkość i przezroczystość (Seaguar). Sugeruję również w takim przypadku zastosowanie „luźnego” węzła przy łączeniu muchy z przypodem (Rapala Knot) co niewątpliwie ożywi jej ruchy.

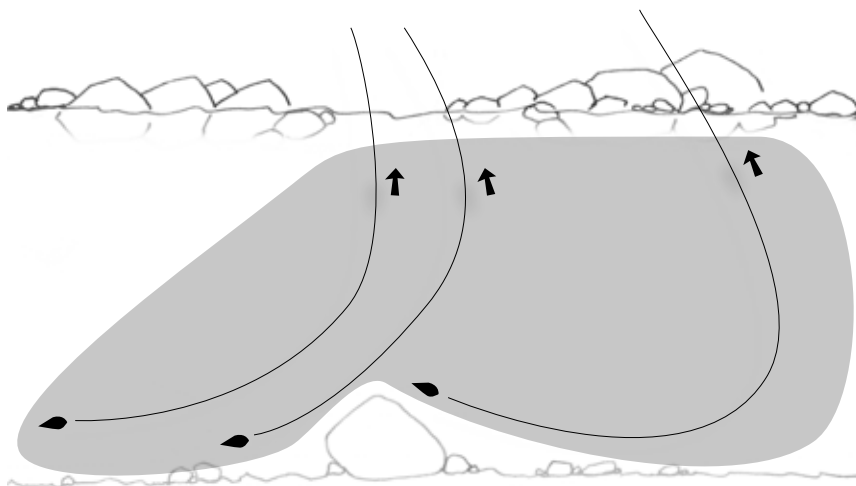
Muchę podajemy jak najdalej od siebie i w górę, daleko przed stanowisko ryb, na tyle na ile pozwala nam długość przypodu i nasz kij. Staramy się w celu zatopienia much, korzystać z naturalnych wirów i zwolnień nurtu i dopiero w momencie gdy już jesteśmy pewni, że nasza przynęta znajduje się w pobliżu dna, nadajemy jej pożądany ruch. W dół rzeki, przyspieszając jej spływ. W bok w kierunku naszego brzegu, lub w górę krótkimi skokami. Możemy też podciągać ją w kierunku powierzchni, aby po chwili swobodnie

pozwoić jej na spływanie z nurtem. Każde zatrzymanie przypodu, jego przytopienie, przycinamy podobnie jak w przypadku krótkiej nimfy. Nie oczekujcie na wiosnę, potężnego szarpnięcia i samozacięcia się pstrąga. Trzeba być uważnym i odpowiedzieć na każde nienaturalne zachowanie się przypodu. W tym okresie branie pstrąga to lekkie przytrzymanie przynęty lub w momencie kiedy prowadzimy zestaw zbyt wysoko, przytopienie go. Dlatego bacznie obserwujemy przypod i nie obawiamy zastosowania w nim krótkiego odcinka żyłki o jaskrawym kolorze.

Metoda jak wszystkie inne, ma też swoje minusy. I nie jest zamiennikiem tradycyjnego sposobu łowienia na streamera. Jest tylko dodatkową opcją. Przydatną w konkretnych warunkach jakie zastaniemy nad małą rzeką. Minusem przy stosowaniu tej metody połowu jest dystans jak dzieli nas od ryb. Jeśli są płochliwe, a rzeka czysta, nasze szanse maleją. Natomiast jeśli woda jest "trągnięta", zakrzaczona i głęboka, a my zachowamy odpowiedni dla tej sytuacji spokój, nasze przynęty możemy poprowadzić w pionie na siedem różnych sposobów. Stosując jeden z nich, wyraźnie podniesiemy nasze szanse na złowienie dużego wiosennego pstrąga.

*Tekst i rysunki:  
Jerzy Paluch*

*Poszerzona w pionie, strefa prowadzenia streamera przy zastosowaniu metody z żyłką*



# Wiosenny pstrąg



## Pomorza

**T**emat połowu pstrągów metodą muchową w okresie zimowo-wiosennym powraca w literaturze i prasie wędkarskiej niemalże tak często, jak w ostatnim czasie problem katastrofy smoleńskiej. Na szczęście dla nas – fanatyków spod znaku muchy i w odróżnieniu od żalonych przepychanek naszych (p)osłów był on, jest i chyba pozostanie zawsze sprawą naprawdę godną uwagi ...

W zasadzie od lat już wszystko wiadomo. Lutowo-marcowy potok (celowo nie wspominam tu o styczniu, łowienie tych wspaniałych ryb tuż po tarle uważam, za co najmniej nieporozumienie) trzyma się miejsc o spokojniejszym, równym uciążu. Najlepiej w pobliżu dennych muld, roślinności podwodnej, czyli w tzw. cieniach prądowych lub na ich pograniczu. Dopiero w kwietniu a nawet niekiedy w maju staje się dużo bardziej dynamiczny i aktywny. Zachowuje się, więc niemal dokładnie tak samo jak kelt troci, co nie powinno nikogo dziwić. Jest to przecież dokładnie ten sam gatunek ryby, a tylko inna jego forma czy jak kto woli, odmiana biologiczna (*Salmo trutta morpha fario*) i jak to u zdecydowanej większości żyjątek bywa (nie wyłączając Homo

sapiens) po udanym seksie trzeba niestety nieco odpocząć...

Bardzo wyczerpujące tarło pstrągów potokowych, którego apogeum na terenie naszej strefy klimatycznej przypada w zależności od warunków hydrometeorologicznych w okolicach przełomu października i listopada, stanowi wraz z niską temperaturą wody o ich niewielkiej zimowej aktywności. Fakt ten narzuca potencjalnym amatorom kropkowańców najbardziej optymalną technikę połowu. W przypadku muchy oznacza to głębokie i dość wolne jej prowadzenie po to aby dać leniwym pstrągom nieco więcej czasu na ewentualną reakcję (tzn. atak lub niestety nader często paniczną ucieczkę, zwłaszcza w mocno przełowionych akwenach).

Aby odpowiednio zaimitować wspomniane wcześniej zachowanie przynęty, którą będzie streamer lub mokra mucha, należy stosować szybko tonący sznur. W zależności od głębokości łowisk pomorskich będzie to w granicach IV – VI stopniu tonięcia. Natomiast na mniejszych i zarazem płytszych wodach III stopień. Na północy popularne jest także dociążanie much. Często samymi oczami, dzięki czemu cięższa główka muchy pod-

czas prowadzenia robi prowokujące ruchy, podobne do jigowania. Sposób prowadzenia much jest jednak odmienny niż w przypadku klasycznego, wiosenno-letniego streamera i przypomina raczej mokrą muchę. Zazwyczajnie nie stosuje się szybkiego ściągania linki, lecz pozwala na w miarę swobodny dryf z nieznacznymi, nadającymi przynęcie wrażenie życia pociągnięciami.

Klasa wędziska nie ma większego znaczenia ale w przypadku stosowania bardzo dużych i ciężkich imitacji trzeba oczywiście zastosować odpowiednio mocniejszy kij. Aby swobodnie wykonywać rzuty klasycy zalecają na pstrągi wędki w klasie 5 do 7 AFTMA lecz i z dobrą 4-ką w miarę doświadczony „operator bata” powinien dać sobie radę, oczywiście nieobciążonymi i lekkimi muszkami.

Wielkość i kolorystyka stosowanych na przełomie zimy i wiosny przynęt mogłyby stanowić temat odrębnego artykułu, bo jak powszechnie wiadomo, gdzie muszkarzy trzech tam cztery różne poglądy na ten temat. Osobiście w pomorskich rzekach pstrągowych stosuję, podobnie jak większość moich kolegów „po kiju”, średnie i duże streamery na hakach # 6 – # 2 w stonowanych, naturalnych barwach.

Zawsze najskuteczniejszą przynętą będzie odpowiednio podana imitacja czegoś, co w danym odcinku rzeki i w określonej porze roku lub dnia (tak, tak to może ulegać zmianom dobowym ale może właśnie na tym polega urok i nieprzewidywalność naszego hobby) stanowi najłatwiej dla pstrąga dostępny pokarm. Tak więc w niektórych łowiskach lepsze będą imitacje strzebli (zwłaszcza w czasie ich tarła) czy głowacza (nieśmiertelny Muddler Minnow w rozmaitych kombinacjach ko-



lorystycznych) a w innych, dominującego tam gatunku białorybu czy pijawek. Gdy natomiast zaczynają się „ruszać” żaby, lepiej nie wychodzić z domu bez jakiejś pękatej, brązowo-beżowo-zielonej muchy w pudełku. Wówczas łowią często prowadząc niedociążoną imitację „niedoszłej księżniczki”, tuż pod powierzchnią wody z prądem lekko w poprzek nurtu lub o ile to w danym miejscu możliwe, wzdłuż brzegu.

Niekiedy zaś, zwłaszcza podczas kompletnego bezrybia dobrze jest postraszyć ryby np. muchą typu Red Head (czerwona główka i biała reszta z odrobiną perłowego flash'u). Niektórzy twierdzą, że to także imitacja

narybku i to na dodatek zranionego ale moim zdaniem chyba nieco przeceniają możliwości wyobraźni Salmo trutta m.fario. Jest to raczej kwestia bardzo prowokującego zestawienia kolorów.

Stosunkowo niewielu pomorskich muszkarzy łowi potokowce metodą dolnej nimfy, a ta niekiedy daje także wiosną rewelacyjne wyniki. Przeważa w tym przypadku z oczywistych względów raczej długa nimfa, podawana z dość dużej odległości. W zależności jednak od warunków połowu konkretnej miejscówki czy przezroczystości wody możliwy jest połów „spod kija” czyli podejście bardzo blisko stanowiska ryby i poprowadzenie nimf niemal bez bocznego dryfu, co ma szczególne znaczenie w kontekście wspomnianego lenistwa pstrągów w tym czasie. Właśnie w ten sposób udało mi się pewnego marmcowego dnia nad niosącą lekko trąconą wodę Czernicą sprowokować do brania kilka niezłych fariosów na dużego, zielonkawego kielża, podczas gdy mój kolega łowiąc streamerem zaliczył tylko parę „krótkich”. Jeśli w rzece, którą mam szczęście zwiedzać

z muchówką można spotkać oprócz potokowców także tęczaki to często zakładam jaką jedną z much np. różowo-pomarańczowego kielżyka (z główką lub bez) nimfo-puchowczyka w podobnym kolorze spranych majtek (tfu... co za muszkarzkie nowosłówie!)

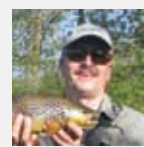
Na uwagę zasługuje też nimfa, którą przed laty podarował mi mój serdeczny kolega z Bytowa z teoretycznym przeznaczeniem na lipienia. Gdzie 2/3 tej muchy stanowi bladuróżowa włóczka, 1/3 dubbing lub chenille w kolorze pomarańczowym i faktycznie bywa ona niezłym pogromcą kardynałów na niektórych pomorskich rzekach, przypominać ma chyba...

ikrę pstrąga właśnie, aczkolwiek wygląd muchy do końca tego nie oddaje. Kumpel nadał tej muszce dość wdzięczną lub jak kto woli, dźwięczną nazwę nawiązującą do pewnej intymnej części ciała samicy łosia, której to z szacunku dla Czytelników pozwolę sobie nie przytoczyć... Kiedyś przypadkiem i z nadzieją na wiosenny tatarak z tęczaka założyłem ten wynalazek jako muchę prowadzącą i złowiłem 4 dobre potoki w granicach 35-43 cm. I tak po raz kolejny teoria przegrała z praktyką, a ja musiałem obejść się smakiem, pomorskich potokowców bowiem było mi najwzyczajniej szkoda zabierać...



Do zobaczenia nad czystą, rybną i nie zdeptaną pstrągową rzeką („każdemu wolno marzyć”) i tradycyjnego „połamania kija”! Na co kiedyś odpowiedział mi kolega tuląc do piersi swojego nowiutkiego Winstona: „ Sam sobie połam” !

**Edek Jankowski**  
doświadczony łowca  
troci i pstrągów z  
Pomorza



# Matuka grizzly & orange

**T**a wersja Matuki sprawdza mi się na początku sezonu. Agresywny kolor turlowia, ma sprowokować leniwe jeszcze pstrągi potokowe do ataku. Wzór skuteczny w całym sezonie na pstrągi tęczowe.



*Muchę wykonał: Tomek Kotelon  
Foto: Autor*



1



2



3



4



5



6



7



8



9



10



11

1/ Przywiązujemy nić wiodącą na całym tułowiu

2/ Za pomocą nici umieszczamy na haku przewijkę, a następnie chenille, na całej długości trzonka

3/ Zakończamy przywiązywanie chenille, przy oczku haka

4/ Cztery pióra siodłowe kury, składamy, wyrywamy odpowiednią ilość stosinki z jednej strony i przywiązujemy do haka

5/ Przewijką mocujemy pióra do trzonka haczyka

6/ Następnie koniec przewijki mocujemy nicią wiodącą i odcinamy razem z niepotrzebną częścią piór

7/ W okolicy główki przywiązujemy pióro szyjne koguta

8/ Formujemy z pióra jeżynkę

9/ Mocujemy ją za pomocą nici wiodącej

10/ Formujemy główkę czarną nicią prowadzącą i lakierujemy

11/ Mucha gotowa

# Muddler woolhead minnow

**T**o zdecydowanie mój faworyt wśród wiosennych wzorów much na potoki. Jasne stonowane kolory przyciągający kolor tułowia imituje wiosenny narybek.



*Muchę wykonał: Tomek Kotelon  
Foto: Autor*



1



4



7



10

1/ Przywiązujemy nić wiodącą, do ok. ¼ trzonka, od strony grotu

2/ Odcinamy dwie lotki z pióra indyka i mocujemy je formując ogonek. Przewijamy nicią wiodącą cały trzonek haka

3/ Odcinamy niepotrzebne końcówki pióra od strony oczka, nakładamy rurkę mylardową na trzonek haka i przywiązujemy ją nicią wiodącą. Zakańczamy polakierowanym węzłem

4/ Przywiązujemy nić wiodącą przy oczku i mocujemy do niej odciętą przednią część mylardu



2



5



8



11

5/ Wybieramy sierść z ogona wiewiórki i mocujemy w okolicy główki

6/ Odcinamy dwie lotki z pióra indyka i mocujemy do trzonka haka

7/ Nicią wiodącą formujemy pętlę i formujemy główkę

8/ Między nitki pętli wkładamy ostrożnie odcięty pasek sierści lisa

9/ Skręcamy dwie nitki pętli ze sobą

10/ Owijamy wokół trzonka, zakańczamy węzłem i lakierujemy



3



6



9

11/ Wyczesujemy i strzyżemy sierść formując główkę i mucha gotowa

# Bugger

## black woolly



**P**ijawka czy Bugger? Nie-  
wątpliwie jest to skuteczny  
wzór na jesienne roztopy,  
szczególnie że całą dosyć  
prostą konstrukcję muchy dominuje  
różowy akcent na podstawie ogonka.  
Akcent ten można umieszczać rów-  
nież przy oczku haka (główka wol-  
framowa).

*Muchę wykonał: Tomek Kotelon*

*Foto: Autor*



1



4



7



10

1/ Przywiązaną nicią wiodącą mocujemy pióra marabuta, na całej długości trzonka haka

2/ Odcinamy niepotrzebną przednią część piór i mocujemy lametę

3/ Wracamy nicią wiodącą do ogonka muchy i nawijamy jaskrawy dubbing

4/ Następnie nawijamy czarny dubbing formując tułów

5/ Do przedniej części muchy mocujemy pióra szyjne koguta



2



5



8



11

6/ Nawijamy jeżynkę na całej długości tułowia

7/ Przewijamy jeżynkę lametą w odwrotnym kierunku niż było nawijane pióro koguta

8/ Mocujemy za pomocą nici wiodącej przewijkę

9/ Robimy jeżynkę na główce muchy z pióra siodłowego kury

10/ Wykonujemy węzeł końcowy i lakierujemy główkę



3



6



9

11/ Po odcięciu nici wiodącej wyczesujemy wszystkie sterzące pióra i mucha gotowa

# Zonker myllar fox



**J**askrawo pomarańczowe dodatki w tym wzorze mając pobudzić instynkt każdego szanującego się pstrąga. Aby wzór nie przestraszył zbyt wielu ryb, zastosowałem tutaj stosowane kolorystycznie paski sierści lisa.

*Muchę wykonał: Tomek Kotelon*

*Foto: Autor*



1



4



7



10

1/ Mocujemy nić wiodącą na tylnej części trzonka

2/ Przywiązujemy tworząc ogonek, kilka promieni pióra szyjnego koguta. Mocujemy przy przedniej części kawałek lamety ołowianej

3/ Nakładamy rurkę mylardową na trzonek

4/ Wiążemy mylard za pomocą nici wiodącej, robimy węzeł. Odcinamy przednią część niepotrzebnego mylardu



2



5



8



11

5/ Przykładamy pasek sierści lisa, i przywiązujemy w miejscu mocowania mylardu

6/ Naciągamy ostrożnie pasek sierści w kierunku trzonka haka

7/ Przywiązujemy nić wiodącą w przedniej części muchy, mocujemy razem końcówkę mylardu i pasek skóry lisa

8/ Formujemy główkę kilkoma nawinięciami nici wiodącej



3



6



9

9/ Tworzymy bródkę z kilku promieni szyjnych koguta

10/ Formujemy pętlę z nici wiodącej, wykonujemy dubbing z sierści lisa i nawijamy w okolicy główki

11/ Zakańczamy węzłem, wyczesując nawiniętą sierść. Węzeł lakierujemy i mucha gotowa



## Sonda

### wiosenny pstrąg

Zadaliśmy naszym kolegom, kilka pytań dotyczących nadchodzącego sezonu:

- gdzie najczęściej łowisz w marcu i lutym
- najlepsze muchy na wczesną wiosnę
- największy pstrąg złowiony wiosną

Poniżej odpowiedzi na zadane pytania

Miejscówki jakich szukam w tym okresie to przede wszystkim łąkowe odcinki rzek pomorskich gdzie najszybciej budzi się przyroda do życia, a podwyższony poziom wiosennej wody wymywa różne organizmy z brzegów rzek, które są głównym pokarmem pstrągów w tym okresie. Częstym miejscem zimowego postoju pstrągów, są rynny o bardzo spokojnej wodzie w pobliżu ujść cieków wodnych lub rowów melioracyjnych odwadniających pola, takie miejsca są swoistą spiżarnią. Według mnie głównym pokarmem pstrągów w tym okresie są różnego rodzaju robaki wymyte z brzegów i żaby, zwłaszcza te drugie na przełomie marca i kwietnia pojawiają się w znacznej ilości w wodzie. Rzeki jakie odwiedzam w tym czasie to dopływy rzeki Regi, Wołczenica, Gowienica, Krąpiel i rzeki dorzecza Gwdy. Na Pomorzu mamy bardzo dużo rzek, które są zaliczane do krainy pstrąga i lipienia, niestety chyba tylko już z nazwy w informatorach PZW, bo rzeczywistość na tych rzekach jest już znacznie mniej kolorowa.



Jeżeli mówimy o muchach to biorąc pod uwagę miejsca w jakich będziemy szukać pstrągów to będą to imitacje wszelkich dżdżownic, pijawek i żab. Do tego celu najbardziej będzie się chyba sprawdzał wzór muchy WOOLY BUGGER, który w zależności od tonacji kolorystycznej będzie imitował wyżej wymienione organizmy.

Kolory much to przede wszystkim brązy, blade róże, czarne, zielone i zielono-żółte. Oczywiście może-

my też stosować imitacje rybek. Pstrągi nie powinny pogardzić takim kąskiem dobrze podanym „pod paszczę”. Generalnie wiosną używam dwóch linek: WF 6S w 6 stopniu tonięcia i WF 6 z 4,5m stopką tonącą także w 6 stopniu. Pierwszej z nich używam w sytuacjach wysokiego stanu wody, gdy prowadzę muchy w sposób bardzo powolny, wręcz leniwy nierzadko w dryfie nadając ruch muszce, lekkimi ruchami szczytówki wędziska. Drugą z wymienionych linek używam przy opadającej, czyszczącej się wodzie, kiedy po rzuceniu pozwalam spłynąć muszce kilka metrów w dół rzeki jednocześnie wysnuwając kilka dodatkowych metrów sznura z kołowrotka. Po naprężeniu całego zestawu, poprawiam sznur i zaczynam prowadzić muchy w podobny sposób jak wyżej opisałem.

Największy wiosenny pstrąg jakiego udało mi się złowić mierzył sobie 51 cm. Nie ma w tym nic może nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że złowiłem go z prawie stojącej wody z minimalnym przepływem prowadząc czarnego WOOLY BUGGER-a w bardzo, bardzo powolny sposób.

Na koniec mam tylko jedną prośbę do czytelników pisma: stosujmy zasadę C&R, ponieważ pstrąg potokowy jest „cudem przyrody” w naturalnym środowisku na talerzu jest tylko kawałkiem rybiego mięsa....

Łukasz Kaczmarek  
Zdjęcia: Krzysztof Szerszenowicz



Sezon pstrągowy rozpoczynam na Krztyni, niedużym, lewobrzeżnym dopływie górnej Pilicy. Czasami łowię w samej Pilicy choć wolę w tym czasie bardziej kameralne warunki jakie proponuje mi niewielka przeciw Krztynia.



Samo łowienie i miejsca w których szukam pstrągów nie różni się w zasadzie od łowienia ich w pozostałych porach roku. Omijam tylko niegłębokie prostki, gdzie latem można złowić pstrąga, choć raczej niewielkiego. Krztynia jest niewielką, dość płytką rzeką, dlatego pstrągi trzymają się głębszych dołków, rynienek, podmyć i tam ich szukam. Obowiązuje jednak oklepana zasada „łowimy pod prąd”. To zasada sprawdzona i całoroczna. Dość zaskakujące jest to, że bez względu na porę roku pstrągi w Krztyni słabo reagują na streamery, choć w pobliskiej Pilicy streamerkiem da się połowić. Wybór jest więc prosty - nimfa. Wybór much nie jest moim zdaniem aż tak istotny jak ich prowadzenie. Oczywiście wszelkie brązki, hydropsychy, kielże ze złotą główką i bez niej. Ważne jest dobranie nie tyle wielkości much co ich ciężaru, który pozwala zejść z muchami w obławiane dołki. Wielkość much to zwykle od #12 do #8. Prowadzi się je obławiając dołki metodą „jak się da” czasami ze względu na otaczające nas



drzewa i zarośla. Trzeba przyznać że w zimie łowić jest trochę łatwiej.

Krztynia raczej nie obfituje w okazałe pstrągi i ryba zbliżająca się do 40 cm to już okaz i trafia się nieczęsto. Mój największy pstrąg w tej rzece miał taki właśnie rozmiar na oko ale satysfakcję dał mi większą niż kilogramy przerzuczone na OS-ach.

Jacek Olsiński

.....

Należę do tych wędkarzy którzy prawdziwy sezon pstrągowy zaczynają dopiero gdy słychać rechot żab. Jestem muszkarzem wychowanym na rzekach północnej Polski. To właśnie w nich szukam szczęścia wczesną wiosną. W lutym i marcu jest niewiele dni sprzyjających wędkarzowi, więc nie nastawiam się na intensywne łowienie, a bardziej na spacer.

Patrzę jak zmieniała się rzeka. Gdzie się wypłynęło, a gdzie roztopowa woda, napierająca na krę, wymyła nową obiecującą jamkę. Dni są jeszcze krótkie, mało czasu na wędkowanie więc nie oddalam się zbyt od Białegostoku.

Wędkuję w rzekach płynących przez Puszcę Knyszyńską. Przedwiośnie zdecydowanie sprzyja spinningistom, lecz ja rzadko idę na ławiznę.

Niestety nasze wąskie, kręte, zatrzcinione i zakrzaczone strumyki nawet spinningistów potrafią skutecznie zniechęcać, a co dopiero muszkarza, który potrzebuje przestrzeni żeby móc się rozwinąć. Wynika z tego, że nie wszystkie rzeki nadają się dla muszkarza, szczególnie na początku sezonu. Im rzeka szersza tym lepsza.

Najczęściej wędkuję, więc w Sokoldzie i Supraślance. Jednak jest rzeka, w której jestem zakochany od pierwszego pstrąga i to nad jej ciem-

ną wodę ciągnie mnie najbardziej. To oczywiście Czarna Hańcza.

Pewnie zdarzyło Ci się widzieć o tej porze roku pstrąga, który pokazał się raz czy dwa na powierzchni żeby zebrać Żylenicę.

Jednak gdybyś spotkał gościa idącego nad rzeką z suchą muchą to pomyślałbyś, że wariat.

Ja również bym tak pomyślał. Choć przecież wiesz, że sam miewam szalone, dziwne pomysły mające na celu przechytrzenie kropkowanego spryciarza. Prawda jest taka i tu Ameryki nie odkryję, że 99% pstrągów, zanim się dobrze ociepli, łowię na głęboko prowadzonego dużego streamera. Stąd, jak mówiłem wcześniej, im rzeka szersza tym lepsza. Prawie wszyscy, jak i ja, zakładają szybko tonące linki i przywiązują największe jakie znajdą w pudełku streamery jednak nie wszyscy łowią pstrągi ;) Bo diabeł tkwi w szczegółach.



Uniwersalną muchą jest czarna z odrobiną krystalflesza Wooly Bugger imitujący pijawkę. Ogonek powinien być obfity i bardzo dobrze pracować. Wielkość muchy doбираю do wielkości rzeki. Mucha uniwersalna powinna zadziałać na większości rzek. Chyba każdy z nas marzy o muszce, której nie oprze się żaden pstrąg na konkretnym odcinku danej rzeki, konkretnego dnia.

Dlatego, jeśli nasza uniwersalna nie przynosi nam dobrych efektów zachęcam do poszukiwań i eksperymentowania z detalami zmieniając

.....

*SONDA - wiosenny pstrąg*

muchy. Trzeba poczuć rzekę, wniknąć w jej jestestwo i oderwać się od tego w co zmieniała nas cywilizacja. Zwolnić tempo zacząć kontemplować rzut po rzucie, rzut po rzucie.

A propos prowadzenia: pamiętam jak Śp. Mundek Antropik robił nad Słupią krótki wykład na temat jak prowadzić streamera. Zaczął od tego, że „musisz synku wyobrazić sobie, gdzie stoi rybka”.

Gdy skończył odwrócił się w stronę rzeki i za drugim rzutem wyholował piękną troć. Ale taki był Mundzio...

Od tamtej pory zawsze, gdy stoję nad miejscówką, staram się przeniknąć wodę i wyobrazić sobie gdzie dziś mieszka „pstrągunio”. I dopiero myślę jak poprowadzić muchę. Pstrąg to prawie automat. Ma zakodowane pewne odruchy, wobec których sam staje się bezbronny. Wystarczy tylko wyzwolić taki odruch odpowiednim prowadzeniem muchy.

Był marzec poprzedniego tysiąclecia. Nasze pierwsze wiosenne zawody zwane „Pstrągiem Supraśli”. Wędkowałem na Sokółdzie między Strażą, a Dworzyskiem. Rzeka miała tam wtedy 4-9 m szerokości



lustra wody. Łowiłem Sage-m #7 linką tonącą trzeciego stopnia. Jak zwykle zacząłem od uniwersalnej pijawki, ale dość szybko zwątpiłem w jej skuteczność. Założyłem „ślajzurę” z futra piżmaka z oliwkowym tułowiem. Przeszedłem z nim bez brania spory odcinek rzeki.



Kiedy spotkałem kolegów nie chciałem po nich „poprawiać” więc postanowiłem zrobić jeszcze raz ten sam odcinek. Tym razem jeszcze wolniej i dokładniej. Łowiłem już dobre dwie godziny i nic. Mój pies zajął się szukaniem bobrów i tylko czasami sprawdzał gdzie jestem. Miałem więc spokój.

Właśnie z lewego wewnętrznego brzegu obławiałem głęboki zakręt, który dziwnie pachniał mi pstrągiem. Gdy doszedłem do miejsca gdzie zakręt przechodzi w prostą poczułem delikatne ledwie wyczuwalne trącenie jak o trawę. Obejrzałem mojego oliwkowego ślajzura, był czysty. Obgryzłem mu kawałek ogonka. Ponawiałem rzuty wiele razy skupiając się na precyzyjnym prowadzeniu muchy. Jeszcze kilka razy czułem te trącenia.

W końcu stwierdziłem że to pewnie zatopiona trawa. Kilkanaście metrów niżej na korzeniu zerwałem muchę. Usiadłem na brzegu i zamyśliłem się. Otworzyłem pudełko i szukałem podobnej. Ale widziałeś moje pudełka z muchami i wiesz, że niema w nich dwóch identycznych much. Znalazłem podobnego. Różnił się tylko kolorem tułowia był jasno brązowo żółtawy i świecił miedzianą lametą. Postanowiłem jeszcze raz obłować ten zakręt. Rzuciałem pod burłę przeciwnego brzegu w taki sposób, aby mucha jak najdłużej płynęła w dół rzeki pod burtą, a potem zawracała przed domniemanym stanowiskiem pstrąga.

Doszedłem do miejsca, w którym poprzednio coś mi niby trącało. Kolejny rzut, zatapiam muchę jeszcze głębiej ryzykując kolejnym zaczepem .... i tak też się dzieje mucha grzęźnie na dnie. Tak mi się tylko zdawało, bo gdy napinam mocniej linkę wyczuwam leniwie pulsujący ciężar.

Woda jest mętna, nie widzę ryby, ale czuję że jest spora. Holuję spokojnie czekam aż się zmęczy. Jednak żeby ją odebrać muszę zejść do wody. Stawiam nieopatrznie krok i zapadam się w bagnie. Wody 10 cm, reszta to muł. W końcu zmęczonego pstrąga podbieram ręką (oczywiście podbierak 300 metrów dalej ode mnie w aucie) i kładę na brzegu. Przy pomocy psa wydostaję się na brzeg. Okazuje się, że mój 8 centymetrowy streamer zniknął cały w pysku kropkowanej bestii, która okazała się nałogowym pożeraczem kielbi (15 sztuk) Dlatego zmiana koloru muchy i prowadzenie jej po dnie okazały się skuteczne.



Ciekawi Cię ile miał ten mój grubasek? Pamiętam dokładnie bo to był mój ówczesny rekord, dokładnie 54,5 cm. Zawodów jednak nim nie wygrałem, bo Krzysz Wyszyński na spinning złowił większego.

Krzysztof Szerszenowicz



Z racji tego, że mieszkam w górach można by powiedzieć, że jak dobrze rozbijam linkę to mogę łowić z domu. Czymś naturalnym jest to, że mój ukochany Biały Dunajec jest wodą nad którą spędzam najwięcej czasu. Rzeka która dała mi swoje pierwsze ryby i sprawiła, że zostałem muszkarzem. Ta fascynacja trwa do dzisiaj, poświęcam tej rzece wraz z grupą przyjaciół, prawie każdą wolną chwilę.

Na przestrzeni kilku lat obserwuję jak się zmienia każdego roku nie tylko sama woda, ale także ludzie nad nią mieszkający. Zmienia się też samo wędkarstwo jak i wędkarze, ich sposób myślenia i postrzegania wody nie jako miejsca gdzie można napęłnić zamrażarkę. Zaczynamy postrzegać rzekę jako część żywego organizmu.

Biały Dunajec to w miarę czytelną wodą, płań, kawałek szybszego nurtu znowu płań. W czasie zimy jeśli temperatura tylko pozwoli zaczynam łowić właśnie na płaniach. Bardzo ciekawe jest łowienie na suchą muchę właśnie w środku zimy. Zrobiona na haku 18, małeńka czarna muszka ze skrzydełkami z ciemnej folii, jest chyba imitacją jakiegoś gatunku widelnicy. Takie muszki można znaleźć na śniegu przy brzegu rzeki.

Dobrymi przynętami są też imitacje ochotki i wszelkiego typu odmiany brządek, na bardzo małych haczykach. Bardzo skuteczny bywa streamer, a w szczególności imitacja pijawki. W miarę ocieplania się gdy śniegi zaczynają topnieć i poziom wody się podnosi, woda wymywa z brzegów wszelkie robactwo. Zaczynam wtedy stosować coraz większe przynęty.

Niesamowicie skuteczna jest glajcha (tak przez wielu krytykowana). W związku ze zmianami w nowym RAPR gdzie w wędkarstwie mu-

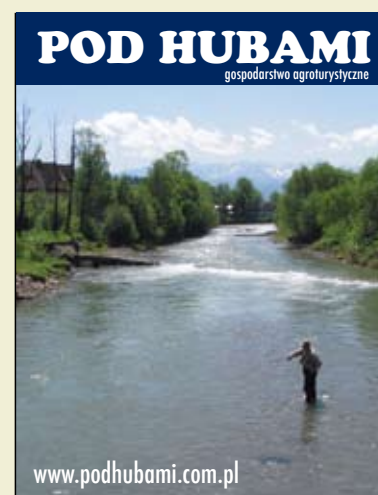
chowym znika pojęcie sztucznej muchy, a pojawia się zapis sztuczna przynęta, myślę, że kontrowersje wokół glajchy znikną.

Ryby które łowią wiosną to przeważnie pstrągi w przedziale 25-35 cm. Zdarzają się okazy ponad 40 cm. W tym czasie pstrągi bardzo szybko nabierają masy i są naprawdę bardzo silne i waleczne. Nie ma nic piękniejszego jak kilka salt i piruetów wykonanych przez pstrąga w powietrzu nad powierzchnią wody.

Zachęcam wszystkich do wypuszczenia złowionych ryb nawet tych miarowych, bo nie ma nic piękniejszego jak widok pstrąga majestatycznie odpływającego po zakończonej walce.

W tej chwili mamy za oknem zimę więc czasu jest dosyć na przeglądanie i kompletowanie much i pudełek. Można też ukreślić kilka eksperymentalnych wzorów do przetestowania i wypróbować nowe muchy na pierwszej wiosennej wyprawie na ryby.

Franek Sikoń



.....  
*SONDA - wiosenny pstrąg*



## Recenzja

„Wędkarstwo Muchowe”  
Poradnik dla początkujących  
Autor: Adam Sikora  
Wydawca: MULTICO 2010

dziłem, targały mną pewne wątpliwości odnośnie celowości nadawania kolejnej już książki, po wspomnianej pozycji autorstwa Pana Adama i jeszcze starszej publikacji Józefa Jeleńskiego, tytułu „Wędkarstwo Muchowe”. Szczególnie w przypadku dwóch książek tego samego autora wyraźnie sugeruje to wznowienie, a tak w omawianym przypadku przecież nie jest. Mamy do czynienia

z zupełnie nową pozycją na naszym rachitycznym muszkarskim rynku księgarskim.

W przeświadczeniu tym utwierdził mnie już wygląd zewnętrzny zakupu, który nie nawiązuje do starszego o ponad dekadę poprzednika. Wydanie jest zdecydowanie skromniejsze, w miękkiej oprawie i mniejszym formacie. Natomiast bardzo pozytywnie zostałem zaskoczony przez skład i warstwę graficzną książki, co powinno zrekompensować czytelnikowi jej mikry wygląd zewnętrzny. Znakomite fotografie kilku znanych polskich wędkarzy muchowych bardzo dobrze ilustrują wybrane fragmenty tekstu, zaś po obejrzeniu rysunków autorstwa Pana Adama muszę przyznać, iż gdyby nagle zapomniał On jak się łowi ryby (w co raczej nie wierzę), to drugi fach ma w ręku!

No dobra, ale teraz dość lizusostwa! Trzeba w końcu sobie na ten stos zapracować. Przede wszystkim zupełnie nie rozumiem dlaczego tak wybitny muszkarz i autor książek wędkarskich jak Adam Sikora napisał kolejną już pozycję dla początkujących adeptów naszego hobby? Przecież obok Jego wcześniejszej pozycji i wspomnianego „Wędkarstwa Muchowego” J. Jeleńskiego

**G**dy Naczelnny zadzwonił do mnie z propozycją abym napisał recenzję najnowszej książki Adama Sikory, poczułem się jak prosty ksiądz do którego zwrócił się biskup z propozycją zrecenzowania „Pisma Świętego”. Pokusa straszna, ale i jaki ciężar gatunkowy zadania! Oczyma wyobraźni widziałem już tłumy otaczających mnie zakapturzonych postaci w kamizelkach muchowych i siebie przywiązanego do wesoło skwierczącego stosu... Taki los spotykał heretyków w Średniowieczu, a jaki stanie się moim udziałem...?

Pierwsze wątpliwości naszły mnie, gdy Jurek poinformował mnie, iż chodzi o książkę zatytułowaną „Wędkarstwo Muchowe”. Przecież ta publikacja ma ponad 10 lat, więc po co recenzować coś co każdy szanujący się muszkarz w naszym kraju zna niemal na pamięć? Ale, gdy dowiedziałem się, że chodzi o zupełnie nową pozycję, biegiem udałem się do najbliższej (dobrej) księgarni i migiem stałem się posiadaczem najnowszego dziełka autorstwa Mistrza. Tylko przez chwilę, gdy tak pę-

Zdjęcie okładki za zgodą: MULTICO

**Wydanie jest zdecydowanie skromniejsze, w miękkiej oprawie i mniejszym formacie. Natomiast bardzo pozytywnie zostałem zaskoczony przez skład i warstwę graficzną książki, co powinno zrekompensować czytelnikowi jej mikry wygląd zewnętrzny**

mieliśmy też książkę Marka Piotra Krzemienia „W krainie pstrąga i lipienia”, która w swojej warstwie tekstowej także dedykowana była osobom które pierwszy raz sięgają po muchówkę.

Moim zdaniem nadszedł najwyższy czas aby zaspokoić także inne niż kolekcjonerskie ambicje bardziej doświadczonych muszkarzy. Oczywiście w najnowszym „Wędkarstwie Muchowym” znajdziemy kilka opisów muszkarskich nowinek, jak choćby równie osławionej co kontrowersyjnej metody „żyłkowej”. Niemniej przecież w przeciągu ostatnich kilkunastu lat nie zaczęliśmy nagle łowić na suchą muchę przy użyciu linek tonących, czy jak mawiał jeden z moich Kolegów „małych, pływających, różowych streamerów”. Czyli jednym słowem rewolucji w książce Adama Sikory nie ma. Bo i jej być nie mogło. Bardzo jasno, rzetelnie i pomimo wszystko atrakcyjnie napisana pozycja dla osób zaczynających przygodę ze sztuczną muchą.

Kilka rozdziałów z książki w porównaniu do poprzedniczki ubyłoby, tak jak np. poświęcony strategii nad wodą, etyce i zawodom wędkarskim (tu dał się słyszeć głośny szloch Naczelnego), czy inny dotyczący wędkowania na muchę w wodach stojących. Ten ostatni ruch akurat bardzo pochwalam, bo ileż to mamy w naszym kraju wód stojących zamieszkiwanych przez pstrągi? Z całą pewnością nie był to temat do opisanego w poradniku dla początkujących i dlatego uważam, iż słusznie został usunięty. Mocno okrojony też został dział poświęcony rybom poławianym na sztuczną muchę. Inna sprawa, że troszeczkę Autorowi zabrakło konsekwencji, gdyż skoro już obok pstrąga i lipienia znalazły się w nim takie ryby jak szczupak, sandacz i

okoń, to dlaczego w książce nie ma nic na temat sposobu połowu tych ryb i stosowanych much? Z drugiej strony takiego zarzutu nie można postawić Autorowi odnośnie pominięcia w rozdziale poświęconym technice rzutów muchą tematu muchówki dwuręcznej. Bo skoro jest to książka dla początkujących, to raczej nikt od wywijania wędką Spey’ową kariery nad wodą nie zaczyna. A co za tym idzie, nie znajdziemy także wśród ryb poławianych na muchę troci i łososia. Swoją drogą, to zważywszy na obecny stan połowia tych ryb w Polsce, takie podejście można uznać za niemal prorocze.

Na koniec dwie kwestie dotyczące początku, czyli słowa wstępnego od Autora. W ostatnim jego zdaniu Pan Adam wyraża nadzieję, że zmieniające się wędkarstwo spowoduje, iż Jego kolejna książka będzie inna. Wypada mi tylko życzyć Autorowi i wszystkim Czytelnikom, aby wydawca następnego dzieła dostrzegł szansę sprzedania książki także dla zaawansowanych wędkarzy muchowych, co pozwoli Adamowi Sikorze w pełni rozwinąć skrzydła. A że ta metoda połowu przeżywa w Polsce swoisty „boom” najlepiej świadczy fakt, iż Autor we wstępie odniósł się tylko do jednego pisma muszkarskiego, a recenzję swojej książki czyta (mam przynajmniej taką nadzieję) w zupełnie innym.

*Przemek  
Lisowski  
podróżnik,  
biznesman*



Do nabycia na stronie: [www.multicobooks.pl](http://www.multicobooks.pl)

# Trochę klasyki

Artykuł i zdjęcia: Szymon Madejczyk

Wiosna to czas kiedy przyroda zaczyna się budzić. Raz wolniej, raz prędzej, wszystko zależy od warunków atmosferycznych.

Jeżeli śnieg szybko nam odpuści i woda zacznie się szybciej nagrzewać, tym większe szanse, że ryby wcześniej zaczną intensywniej żerować. Najczęściej jednak zima trzyma dość długo, płynie pośniegowa woda oraz śryż. Co wtedy mamy począć? Jak i gdzie szukać ospałych ryb? Czym je skusić do brania?



*Muddler I, Hak: #2, Podkład: Pb-kilka nawojów pod główką, Tułowik: Flytiers Braid Pearl  
Skrzydółko: Pasek skóry z piżmaka naturalny  
Przewijka: Żyłka 0.12, Jeżynka: Kura czerwona, Główka: Sarna naturalna-po obcięciu lekko opalona zapalniczką*

W kilku słowach postaram się opisać moje wiosenne przynęty na rzeki południa Polski.

Najczęściej wędkowanie zaczynam na spokojniejszych odcinkach wody z głębokimi baniami, zawirowaniami lub na płaniach. Tam często po tarle przez dłuższy czas pozostają pstrągi. Jako przynętę podstawową używam streamera. I to takiego, przed duże S! Na bok odkładam niewielkie streamerki,

pijaweczki na haku #10 czy #12. Wiosna to czas przynęty na haku 4-2/0. Dlaczego? Ryba nie jest taka głupia jak mogło by się wydawać :) Jest najczęściej słaba i niemrawa w lodowatej wodzie. Potrafi sobie skalkulować, czy opłaca się jej pogoń i utrata cennej energii za niewielką rybką czy tą większą. Większa to duże źródło energii i starczy jej na dłuższy czas, a niewielka to najczęściej tylko przekąska, na której pościg lub atak może zużyć za dużo sił.



*Brązka:*  
*Hak: #12, Tułowik: Sterówka bażanta,*  
*Ogonek: Kura brązowa, Przewijka: Drut*  
*miedziany, Kołnierzyk: Fine Flash Dubbing*  
*Peacock+Yellow, Główka: Wolframowa złota*



*Jig Czarny, Hak: #14*  
*Ogonek: Kura czarna, Tułowik: Czarna*  
*sterówka bażanta lub nić, Przewijka: Drucik*  
*srebrny, Jeżynka: Kura czarna, Kołnierzyk:*  
*Fine Flash Dubbing Violet, Główka: Wolfra-*  
*mowa cięta (slotted) srebrna*



*Jig Pleciony, Hak: #14, Ogonek: Kura*  
*brązowa, Tułowik: Sterówka bażanta a na to*  
*zaplot z żółtej nici, oraz drutu miedzianego,*  
*Kołnierzyk: Maska zająca naturalna, Głów-*  
*ka: Wolframowa cięta (slotted) złota*



*Jig Quill, Hak: #14, Tułowik: Flytiers*  
*Peacock Quill Strips Natural, Ogonek: Pro-*  
*mienie pióra kuropatwy w odcieniu brązowym*  
*Kołnierzyk: Maska zająca naturalna, Głów-*  
*ka: Wolframowa cięta (slotted) złota*



*Kiełczyk pomarańczowy, Hak: #14, Podkład:*  
*Tungsten Shrimp Body, Tułowik: Pomarań-*  
*czowy Rabbit Dubbing, Pochewka: Flytiers*  
*Flashback, Przewijka: Żyłka 0.12*



*Plecionka, Hak: #10, Podkład: Pb*  
*Tułowik: Zaplatany z nici kremowej oraz białej*  
*+ maska zająca, Pochewki: Fine Stretch Trans-*  
*parent + Black, Przewijka: Drucik lub żyłka*



*Zając, Hak: #8, Podkład: Pb, Tułowik: Maska*  
*zająca naturalna+Fine Flash Dubbing Pearl*  
*Przewijka: Drucik, Główka: Wolframowa złota*



*Pijawka:, Hak: #2-4, Ogonek: Marabut czar-*  
*ny, Tułowik: Rabbit dubbing czarny, Palmer:*  
*Siodło koguta czarny-nawijane wraz z kilka-*  
*ma zwojami puchowego podbicia, Przewijka:*  
*Żyłka 0.12, Główka: Nić Fluo Fire Orange*



*Muddler II, Hak: #2, Podkład: Pb-kilka na-*  
*wojów pod główką, Skrzydełko: Pasek skórki*  
*z piżmaka ciemno oliwkowy, Jeżynka: Kura*  
*oliwkowa+czerwona, Główka: Sarna ciemno*  
*oliwkowa, Oczy: 3D Epoxy Eyes*

Łowienie najczęściej zaczynam od wszelkich imitacji ślizów oraz głowaczy. Staram się je prowadzić bardzo wolno, delikatnymi pociągnięciami w okolicach dna. Często przytrzymuję na chwilę przynętę we wcześniej upatrzonym miejscu, tam gdzie mam nadzieję przebywa ryba. Muchy staram się robić z takich materiałów, aby pracowały nawet przy najmniejszym ruchu. Dlatego do produkcji wiosennych streamerów

sztynną sierść zastępuję paskami zonkerowymi z piżmaka lub królika bądź kolorowymi piórami puchowymi. Ważne jest to, żeby nasz streamer w wodzie żył i pracował.

Na wiosnę doskonale sprawdzają się też nimfy. Najczęściej używam dość sporych „zajączków”, sławnych „brzązek” z różnymi odcieniami kołnierza, a nawet z zaplatanym tułowikiem. Ta doskonale imituje nie tylko

jętkę ale także widelnicę. Staram się używać nimf raczej w kolorach stonowanych. Wyjątkiem jest bardziej zabrudzona woda. W tym przypadku dobry efekt mogą przynieść mocno pomarańczowe kiełżyki lub czarne nimfy z czerwonymi kołnierzami, są doskonale widoczne w wodzie.

Powyżej przedstawiam kilka podstawowych wzorów jakich używam, wraz z opisami materiałów.

# Wiadomości z klubów



chyba nikomu nie trzeba tłumaczyć jak ważna dla dorzecza jest drożność ekologiczna rzeki głównej i jej dopływów. Przez kilkadziesiąt minionych lat większość pomorskich rzek została poprzecinana tamami, jazami i zastawami blokującymi bezpowrotnie migrację ryb. Podobny los spotkał Łebę i obecnie z wielkim trudem naprawiane jest to, co tak bezmyślnie zostało zniszczone.

Aktualnie wędrówka troci podczas tarła nie licząc kilkunastu dopływów, kończy się w Lęborku w okolicach 59-go kilometra rzeki. Tu znajduje się uniemożliwiający dalszą wędrówkę ryb jaz piętrzący wodę na potrzeby MEW.

Część troci kieruje się na liczne tarliska w rzece Okalicy, gdzie co roku pełnione są całodobowe dyżury Społecznej Straży Rybackiej, część wpływa do niewielkiego dopływu Okalicy – Rybnickiej Strugi, w którym w 2009 roku Towarzystwo Przyjaciół Rzeki Łeby wybudowało w nowatorskiej technologii 35 metrowej długości tarlisko, a część zostaje na odtworzonych także przez Towarzystwo zespołach tarlisk „Trzy Mosty” w centrum miasta.

Krzepiące informacje dotyczące udrożnienia jazu na Łebie w Lęborku i mniejszego jazu znajdującego się na Okalicy w Rybkach przekazał podczas Zawodów Muchowych „Troć Łeby” wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Rzeki Łeby, pomysłodawca i inicjator wszystkich wybudowanych tarlisk Pan Zygmunt Lisiecki. Mianowicie do 31.12.2013 roku wybudowana zostanie przepławka na jazu w Lęborku, otwierając dla migrujących ryb rzekę, aż do miejscowości Łęczyce, czyli kolejnych 10 km! Inwestycja powstanie ze środków spółki cywilnej „Młyn Zamkowy”.

Kolejna przepławka powstanie również do końca 2013 roku w ramach modernizacji hodowli na rzece Okalicy, otwierając cenne powierzchnie tarliskowe dla licznej stada troci wstępującego do Okalicy, tutaj pieniądze na przepławkę wyłoży właściciel hodowli.

Towarzystwo Przyjaciół Rzeki Łeby uzyskało w 2008 roku status organizacji pożytku publicznego i od tego czasu można przekazywać na naszą rzecz darowiznę w postaci 1 % podatku dochodowego. Wystarczy w rocznym rozliczeniu PIT wypełnić odpowiednie rubryki tj. nazwę organizacji: Towarzystwo Przyjaciół Rzeki Łeby, numer KRS: 0000107263 oraz kwotę którą chcemy przekazać (1% wartości podatku).

Dzięki temu, możecie Państwo pomóc w realizacji wielu ekologicznych inicjatyw realizowanych pod naszym patronatem. Zachęcam też do wizyty na naszej stronie internetowej [www.rzekaleba.pl](http://www.rzekaleba.pl)

Serdecznie pozdrawiam  
Marcin Kostuch



Klub Przyjaciół Szreniawy powstał w lutym 2008 z inicjatywy kilkunastu zapalonych krakowskich pstrągarzy, którym zamarzyła się piękna, rybna, pstrągowa rzeka. Szreniawa jest wodą o bardzo du-

żym potencjale przyrodniczo - wędkarskim i niestety ostatnią, tego typu podkrakowską rzeką, która w dużej mierze oparła się regulacji i gdzie można jeszcze



spotkać medalowego pstrąga. Niestety brak odpowiedniej ochrony, wszechobecne śmieci, dzikie wysypiska i nielegalne odprowadzenia ścieków, a przede wszystkim kłusownictwo, doprowadziło na przełomie ostatnich lat do znacznej degradacji tej urokliwej rzeki.

Głównym zadaniem, jakie postawili przed sobą członkowie Klubu, jest ochrona rzeki przed kłusownictwem oraz poprawa stanu ekologicznego dorzecza Szreniawy.



Większość z klubowiczów jest czynnymi Społecznymi Strażnikami Rybackimi. Przeprowadzają liczne patrole czuwając, zarówno w sezonie wędkarskim jak i tarłowym, nad bezpieczeństwem i spokojem pstrągów potokowych. Współpraca z Policją, Państwową Strażą Rybacką, a także okręgiem PZW Kraków, skutkuje co roku ujawnieniem wielu wykroczeń i nałożeniem mandatów. Drugie założenie Klub realizuje poprzez coroczne akcje sprzątnięcia rzeki, przy współpracy z lokalnymi or-

ganami samorządowymi, szkołami, jednostkami Ochotniczej Straży Pożarnej. Każda akcja przynosi efekt w postaci zebrania kilku tysięcy worków śmieci, głównie plastikowych butelek, opakowań po olejach samochodowych czy nawet środkach ochrony roślin. Na szczęście z roku na rok śmieci jest coraz mniej, a ludzie stają się bardziej świadomi i odpowiedzialni. Efekt przynoszą prezentacje i spotkania organizowane z młodzieżą szkolną, które pokazują jak ważne jest dbanie o otaczającą nas przyrodę.

Ostatni rok upłynął również pod znakiem walki o utworzenie odcinka specjalnego „złów i wypuść” na rzece Szreniawie. Mimo wielu trudności, oporu i niechęci ze strony nieświadomych „amatorów mięsa w kropki”, udało się i od 1 stycznia 2011 roku powstał odcinek, na który tak długo czekano. Jest to dla Klubu dodatkową motywacją do działania, a przede wszystkim szansą dla rzeki na mocne i liczne stado dzikiej populacji pstrąga potokowego.

Michał Opozda

*Wiadomości zebrał: Paweł Stypiński*

*Kluby zainteresowane publikacją swoich wiadomości, proszone są o kontakt pod adresem:*

*stypinski@wydawnictwomiecznik.pl*



W dniu 11 listopada 2010r. nad rzeką Bóbr spotkali się streamerowcy aby świętować towarzyskie i sportowe roczne zmagania w Streamer Klubie. Klubowicze dokonali podsumowania: 28 lat sympatycznych, przyjacielskich i sportowych spotkań.

Przyjęliśmy na członka kandydata do naszego Klubu, Marcina Minkusa, syna naszego weterana Piotra Minkusa. Nie ma co ukrywać członkowie klubu po 28 latach działalności trochę się zestarli i należało „odmłodzić kadrę”.

Przyczyn wrybienia naszych wód górskich jest wiele, ale jedną z istotniejszych są doroczne zimowe przyloty kormoranów skutecznie nurkujących i penetrujących wodę w poszukiwaniu ryb. Kormoran potrafi odszukać i dogonić każdą rybę. O wrybieniu wód górskich jednoznacznie świadczą podsumowania roczne oraz wyniki klubowych zawodów.

Podsumowując ubiegły rok Prezes podziękował za spontaniczne działania na rzecz wędkarstwa w tym Koledze Mirkowi Krzemienieckiemu, Staszewi Szyplskiemu oraz jego żonie Krysi jak też Piotrowi Minkusowi. Podkreślił też i pochwalił szczególną inicjatywę i konkretną pracę kolegi Bogdana Szydłowskiego, dzięki któremu nawiązana została współpraca z Wójtem Gminy Osiecznica dla wspólnego wykonania drogi dojazdowej do polany i zalewu na rzece Kwisie w Osiecznicy-Kliczkowie.

Jak zwykle sympatycznym końco-

wym akcentem spotkania Klubowiczów było wręczenie przez Kapitana Sportowego Mirka Krzemienieckiego i Prezesa Tadeusza Titowa pucharów i statuetek. Najważniejszą doroczną nagrodę klubową „Super Muchę Prezesa Klubu” zdobył Jacek Kliszcz. V-ce Mistrzostwo wywalczył kapitan sportowy Mirek Krzemieniecki. Trzecie miejsce, zgodnie z punktacją, zajęli Andrzej Barczewski i Czesiu Pawlikowski. Prezes Tadeusz Titow życzył kolegom streamerowcom, dobrej zabawy, sukcesów wędkarskich i satysfakcji z czynnego uczestnictwa w Streamer Klubie, co najmniej do jego trzydziestolecia Klubu.

Tadeusz Titow



**W** dniu 15 stycznia 2011 roku odbyło się spotkanie Zarządu Okręgu PZW Opole z zawodnikami uczestniczącymi w cyklu GP Polski. W trakcie spotkania nadano sportowe klasy zawodnicze członkom klubu Thymallus Opole. Szczególne uznanie zdobył Józef Zajac, który odebrał nagrodę i nominację za zdobycie w sezonie 2010 drugiego miejsca w końcowej klasyfikacji GP Polski. Drużynowo klub muchowy z Opola zajął 20 miejsce w stawce 72 drużyn z całej Polski.



Towarzystwo Miłośników Rzeki Regi z siedzibą w Łobzie powstało z inicjatywy grona wędkarzy, miłośników ekologii i ochrony przyrody w celu opieki nad przepływającą przez nasze miasto, gminę i powiat rzeką Regą oraz jej dorzeczem.

Zamiarem naszym jest, aby przy użyciu wszelkich możliwych środków, oraz przy pomocy organów samorządowych, powiatowych, organizacji wędkarskich i ekologicznych chronić dziewiczy charakter Regi, jej naturalne walory oraz zamieszkujące ją gatunki fauny i flory. Szczególny nacisk chcielibyśmy położyć na ochronę szlachetnych gatunków ryb zamieszkujących wody Regi.



Priorytetowym i głównym celem jaki sobie założyliśmy jest jednak akcja zarybiania Regi lipieniem.

Z informacji pochodzących od wędkarzy wiemy, iż występuje on obecnie w śladowych ilościach i jest sporadycznie poławiany przy okazji łowienia pstrągów. Jest go jednak tak niewiele, że wyjazd nad Regę na lipienia jest raczej pozbawiony sensu. Z informacji

uzyskanych od Pana Prof. Józefa Domagały z Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Szczecińskiego wynika, iż lipień zawsze występował w Redze powyżej i poniżej Łobza, co więcej ma w niej znakomite, wymarzone wręcz warunki do życia i rozrodu. Chcielibyśmy w szczególności odbudować jego populację w Redze pomiędzy Świdwinem a Łobzem. Do chwili obecnej przez pięć lat naszej działalności Rega zasiloną jest narybkiem lipienia za kwotę ok. 70.000zł.



Kłusownictwo, które rozprzestrzeniło się na niewiarygodną wręcz skalę doprowadziło do wytopienia lipienia i drastycznego spadku populacji pstrąga potokowego w wodach środkowej i górnej Regi oraz troci wędrowniej i łososia w dolnej Redze. Pragniemy we współpracy z organami Policji i Straży Rybackiej podjąć skuteczną walkę z przestępcami, którzy w beczelny sposób kradną



i niszczą te cenne dla wędkarstwa gatunki ryb. Posiadamy dwie grupy strażników SSR działających przy naszym Towarzystwie, a także założyliśmy Koło Wędkarskie PZW w Brojcach.

Andrzej Laszuk

# Szkoła fotografii wędkarskiej



Prowadzi: Wojciech Marzec

W serii artykułów poświęconych fotografii postaram się poruszyć niektóre problemy z którymi zapewne spotykacie się na co dzień podczas upamiętniania swoich zdobyczy, pięknych krajobrazów, czy też skreconych właśnie much.

Postaram się znaleźć dobre i w miarę proste ich rozwiązanie. Z niektórymi z nich sam będę zmagał się po raz pierwszy, próbując rozwiązać je przy wykorzystaniu swojej dotychczasowej wiedzy.

Nie wybrałem jednak drogi na skróty. Ponieważ porady jak zrobić zdjęcie np. sztucznej muchy mając do dyspozycji prawdziwy obiektyw makro przypięty do pełno klatkowej lustrzanki z dwupalnikową lampą błyskową na nic się wam nie zdadzą, postanowiłem odłożyć na chwilę profesjonalny ekwipunek. Przy realizacji tej serii będę stosował jedynie aparat oraz programy w przystępnej dla każdego wędkarza muchowego cenie. Bardzo zachęcam was przy tym do

zgłaszania własnych, konkretnych problemów z którymi borykacie się już od dawna lub które pojawią się w trakcie wykorzystywania nowo nabytej wiedzy.

## Postprocess czyli obróbka komputerowa zdjęć

Ponieważ póki co, jest zima i do szczytu sezonu jeszcze daleko na początku naszej nauki zajmujemy się może tym, czym w sumie powinniśmy się zajmować

*Zdjęcie przykładowe - materiał wyjściowy do korekty*



na samym końcu. Mam tu na myśli postprocess, czyli inaczej mówiąc obróbkę komputerową zrobionych zdjęć. Nim przejdziemy do zagadnień związanych z poprawianiem naszych zdjęć, chciałem zwrócić uwagę na format w jakim zapisujemy nasze fotografie

## Formaty zapisu RAW i JPG

Skupię się tutaj może na dwóch najpopularniejszych formatach występujących w naszych aparatach cyfrowych tj. RAW i JPEG.

Ten pierwszy jest surowym obrazem zrzuconym z matrycy aparatu i występuje przeważnie w bardziej zaawansowanych kompaktach, oraz chyba wszystkich lustrzankach cyfrowych. Jego zaletą jest to, że sporo ustawień, które w JPEG-u są zapisywane na trwałe można zmieniać później w komputerze przy pomocy odpowiedniego programu.

Poza zmianą kontrastu zdjęcia, jego jasności, nasycenia, korekty aberracji chromatycznych, czy też winietowania (zupełnie na innym poziomie niż dzieje się to z formatem stratnym JPEG) największym plusem tego formatu (RAW) jest możliwość zmiany balansu bieli. Czym jest balans bieli wytłumaczyć przy innej okazji. Na chwilę obecną wystarczy wam wiedza, iż przy zapisaniu zdjęcia w postaci RAW można ten balans później dowolnie zmieniać.

Niestety surowe pliki (RAW) mają też swoje minusy, a mianowicie większy ciężar oraz konieczność otwierania w specjalnym programie. Większość przeglądarek graficznych nie czyta tego typu rozszerzeń. Reszta natomiast to same plusy. Jeżeli zatem macie odpowiednio sporo pamięci w aparacie, a na dodatek nie straszna jest wam konieczność przetwarzania każdego zdjęcia za pomocą programu, to sugerowałbym wła-

śnie używanie tego formatu. Ja sam zapisuję swoje zdjęcia jedynie w formacie RAW.

Drugi rodzaj pliku (dodam, że najbardziej popularny) to wspomniany już powyżej JPEG (również o rozszerzeniu JPG). Także i on ma swoje plusy i minusy.

Największym plusem tegoż pliku jest jego wielkość, a w zasadzie stosunkowa nie wielkość w porównaniu z innymi formami zapisu. Równie ważną zaletą jest jego kompatybilność ze wszystkimi przeglądarkami plików graficznych oraz internetowych. Do jego największych minusów z kolei należy fakt, że JPEG jest formatem stratnym. Oznacza to, że przy zapisywaniu takiego pliku już na dzień dobry tracimy z niego część informacji o kolorach. Niestety taka utrata następuje w nim za każdym razem kiedy taki plik otwieramy w programie graficznym i po naniesionych zmianach (lub nie) zapisujemy go. Stopień utraty danych w dużej mierze zależy od stopnia kompresji, który zastosujemy przy zapisywaniu. Wróć jednak do tego tematu przy omawianiu finalnego postępowania z naszym zdjęciem.

## Program do obróbki zdjęć

Tak jak wspomniałem na samym początku, myślę że nie ma sensu opisywać wam obróbki za pomocą programu Photoshop. Ten program jest stworzony z myślą o profesjonalistach a na dodatek jest na tyle drogi (ok. 3 tys. zł.), że każdy kto zdecyduje się na zakup takiej aplikacji, na pewno będzie wiedział jak ją wykorzystać, lub przynajmniej wiedzę czerpał będzie ze znacznie głębszych źródeł. Dla naszych (waszych) potrzeb proponuję do wyboru 2 programy płatne oraz jeden darmowy. Programy płatne to Photoshop Elements (który jak sama nazwa wskazuje, jest elementami wspomnianego już wyżej

profesjonalnego photoshopa) dostępny w cenie około 350 zł oraz Corel Paint Shop Photo Pro dostępny w cenie około 200zł. Darmowym programem (stosowanym przede wszystkim przez użytkowników systemu operacyjnego Linux) jest GIMP.

Jeżeli nie macie żadnego doświadczenia z programami graficznymi, praktycznie wybrać możecie każdy z nich. Ja sam, na co dzień pracuję na programie marki Adobe, aby nie tracić czasu na odnalezienie się w nowym środowisku i narzędziach, będę używał po prostu Photoshop Elements (nie bez znaczenia pozostaje fakt, że otrzymałem ten program za free przy zakupie tabletu WACOM). Narzędzia z których będę korzystał, są na tyle uniwersalne, że każdy z pozostałych programów powinien mieć ich odpowiedniki (przynajmniej taką mam nadzieję;)). Niestety większość narzędzi będę wywoływał za pomocą skrótów (nie mam głowy do zapamiętywania ich ścieżek za pomocą menu) więc użytkownikom innych programów niż marki Adobe może być trochę trudno, za co z góry serdecznie przepraszam.

## Zaczynamy

Przejdźmy już może zatem do obróbki graficznej, czyli inaczej mówiąc poprawiania tego czego nie udało się nam zrobić dobrze od razu. Ponieważ myślę, że mimo wszystko większość wędkarzy będzie robić zdjęcia w formacie JPG, ja również nie będę sobie ułatwiał zadania i będę pracował na takim formacie pliku. A zatem do dzieła. Najlepiej uczyć się w trakcie konkretnego zadania, spróbujemy zatem poprawić przedstawione na wstępie zdjęcie.

## Kadrowanie

Pierwszą czynnością którą wykonuję na zdjęciu, tuż po otwarciu go w programie graficznym jest prawie zawsze kadrowanie. W Photoshop Elements to narzędzie dostępne w lewym pasku narzędzi, wywoływane również naciśnięciem literki „C”.

Kadrowanie polega na przycinaniu zdjęcia w taki sposób aby dopasować

go do konkretnego rozmiaru, przy okazji pozbywając się jak najwięcej zbędnych rzeczy po bokach. Oczywiście czasami może się zdarzyć tak, że już w momencie robienia zostało skadrowane idealnie i nie ma już co przy nim grzebać. Na moim przykładowym zdjęciu kadrowanie przebiegło w ten sposób.



## Rozjaśnienie

Kolejnym etapem któremu poddaję zdjęcie jest etap maskowania (rozjaśnienia istotnych elementów obrazu).

Polega to na tym, że ciemne elementy, które są ważne dla odbioru zdjęcia rozświetlam za pomocą narzędzia zwanego „Dodge Tool” wywołwanego za pomocą skrótów klawiszowych „O”. Przy używaniu tego narzędzia (jak i następnego o którym zaraz wspomnę) dosyć istotne jest właściwe ustawienie pędzelka którym się posługujemy (zwłaszcza jego wielkości oraz mięk-

kości) oraz stopnia działania ekspozycji. Dosyć ważną sprawą jest również to, abyśmy działali na odpowiednich partiach obrazu (ja przeważnie pracuję na średnich tonach). Na naszym przykładowym zdjęciu użyłem tego narzędzia aby lekko rozjaśnić wędkarza wraz z rybą. W tej chwili może się wydać, że wygląda on trochę na wypłanego z kolorów, ale na tym etapie się tym aż tak mocno nie przejmuję, ponieważ poprawię w późniejszym czasie.



## Ściemnianie

Kolejnym krokiem będzie użycie tego samego narzędzia, tylko tym razem razem ściemniającego. Jest ono również wywoływane za pomocą skrótów klawiszowych „O” i nazywa się Burn Tool. Aby przejść do niego z narzędzia rozjaśniającego naciskamy literkę „O” wraz z prawym shiftem. Tym narzędziem przyciem-

niam sobie całe tło wędkarza, tak aby nie odciągało wzroku od głównego tematu, a jedynie cichutko pracowało w tle. Tutaj również pracuję na średnich tonach (Midtones). Czasem aby podnieść lokalnie kontrast pracuję tym narzędziem na cieniach (Shadows).



## Kontrast

Jednym z końcowych etapów jest u mnie podnoszenie kontrastu zdjęcia. Najłatwiej zrobić to za pomocą narzędzia Brightness/Contrast dostępnego w menu Enhance/Adjust Lighting. Niestety mamy wówczas też najmniejszą nad tym kontrolę. W Photoshopie używam do tego celu narzędzia Curves, ale że w Photo-

shop Elements, to narzędzie zostało obcięte równie dobrze możemy posłużyć się narzędziem Levels dostępnym po naciśnięciu skrótów Ctrl+L. Pojawia się nam wówczas histogram z dwoma suwakami. Ja pracuję przeważnie tylko na poziomach wejścia (Input Levels).



## Kontrast lokalny

Jak widać na powyższym obrazku, zdjęcie wygląda już lepiej. Niestety sam wędkarz jest jeszcze trochę jakby za mgłą.

Poprawimy go znanymi już narzędziami rozjaśniającymi i ściemniającymi, ale ze zmienionymi parametrami. Najpierw używam narzędzia rozjaśniającego, ale

działając na jaśniejszych partiach (Highlight) a następnie przyciemniającego tym razem na partiach ciemniejszych (Shadows). Różnica jest niewielka, ale dosyć istotnie wpływa na czytanie obrazu.



## Zapis

No i doszliśmy do ostatniego etapu jakim jest zapisanie zdjęcia. Jeżeli oczywiście zdjęcie zapisujemy w pełnej rozdzielczości to nie ma z tym największych problemów. Naciskamy Ctrl+Shift+S i zapisujemy plik pod inną nazwą zaznaczając jakoś zdjęcia jako najwyższą. Tutaj dosyć ważna uwaga związana z pracą na plikach typu JPG. Radzę zawsze, aby od początku pracować w programie na kopii oryginalnego pliku,

lub przynajmniej w końcowym etapie zapisać zdjęcie jako plik kolejny. Oryginał zawsze powinniśmy trzymać gdzieś zarchiwizowany. Nawet, jeżeli to, co w tej chwili zrobiliśmy w programie graficznym w pełni nas satysfakcjonuje, to nigdy nie wiadomo, czy za parę lat nie zostaną opracowane lepsze algorytmy dzięki którym będziemy w stanie wyciągnąć jeszcze więcej z naszego zdjęcia.



## Internet

Trochę więcej wysiłku będzie wymagało zapisanie zdjęcia dla potrzeb internetu. Tutaj pomijając sam fakt, że trzeba będzie zmniejszyć rozdzielczość pliku do rozmiaru dającego się wyświetlić na większości monitorów, konieczne będzie również zmniejszenie jego wagi.

W tym miejscu zatrzymajmy się na chwilę na zagadnieniu kompresji. Jak wspomniałem na samym początku format JPEG jest formatem stratnym. Oznacza to, że przy każdym zapisaniu zdjęcia w sposób nieodwracalny obcina on część informacji o kolorach w taki sposób, że jeżeli leżące obok siebie piksele posiadają podobny odcień barwny to po zapisaniu takiego pliku, wciąż będą to np. cztery piksele, ale z jedną informacją o kolorze.

Im mocniejszą kompresję zastosujemy, tym większej straty danych się możemy spodziewać (oczywiście rozdzielczość pozostaje taka sama).

Jeżeli w takim zmniejszaniu posuniemy się za daleko, bardzo szybko na zdjęciu pojawią się artefakty (duże bloki pikseli o takim samym kolorze). To samo stanie się, jeżeli kilkakrotnie postąpimy w ten sposób z jednym zdjęciem za każdym razem ustawiając dosyć akceptowalną wartość kompresji (np. 50%).

Oczywiście całe to zmniejszanie jakości sprawia, że np. o ile oryginalny plik JPEG z aparatu ważył będzie powiedzmy 4 Mb to po skompresowaniu z jakością 50% potrafi mieć wielkość ok. 700 KB, bez widocznej gołym okiem straty jakości.



Wracając zatem do naszego zapisywania dla internetu zaczynamy od zmniejszenia rozdzielczości alt+ctrl+I wpisując na dłuższym boku powiedzmy 800 pix. Następnie zdjęcie lekko podostrzamy (wyostrzanie zdjęcia jest zawsze ostatnim etapem tuż przed zapisaniem) wybierając z menu Enhance/Unsharp Mask. Po czym tak przygotowane zdjęcie zapisujemy File/Save for

Web (alt+shift+ctrl+S) wybierając jako rodzaj JPEG ustawiając Quality na powiedzmy 60. Tak przygotowane zdjęcie możemy wrzucać na stronę.

Tutaj dosyć ważna informacja. Zdjęcia od razu zmniejszamy do takiej rozdzielczości w jakiej będzie wyświetlać się na stronie, ponieważ jeżeli zmniejszymy np. zdjęcie do rozdzielczości 800pix na dłuższym boku a strona internetowa wyświetla

go nie w 100% a np. w 80% to algorytm przeglądarki jeszcze raz przelicza wszystkie piksele i całe nasze starania z zachowywaniem jakości i wyostreniem bierze w łeb.

Poniżej widzimy już poprawione zdjęcie. Pomimo, że wciąż jest dalekie od ideału, ogląda się go już trochę inaczej. Sama obróbka nie wyszła może najstaranniej, ale chciałem pokazać wam co można zrobić w 3

minuty za pomocą świadomego kadrowania oraz paru maźnięć pędzla rozjaśniającego i przyciemniającego. W wersji oryginalnej pomimo centralnej kompozycji zaciemniona postać wędkarza nie zatrzymuje na dłużej wzroku, który chętnie ucieka w kierunku jaśniejszego tła. Dzięki naszej poprawie wszystko jest tak jak powinno być od samego początku – wędkarz z rybą jest tematem zdjęcia, a tło jest tylko tłem



## Na koniec małe podsumowanie

Skuteczność powyższych narzędzi w dużej mierze zależy od wycucia z jakim będziemy się nimi posługiwać. Tego niestety nabiera się wraz z doświadczeniem, czyli teoretycznie im więcej błędów popełnimy na początku tym szybciej się nauczymy. Nie stosujemy programów graficznych jako remedium na nieudane zdjęcia. Niektóre rzeczy oczywiście uda się

nam poprawić, ale sporo błędów popełnionych w momencie fotografowania nie ma już szans naprawić.

Kiedy nabierzemy już doświadczenia w posługiwaniu się tymi programami, często już w momencie fotografowania będziemy wiedzieć co uda się nam poprawić, a czego na pewno się nie uda.

Z czasem zaczniemy fotografować w taki sposób, że mając na uwadze niedoskonałość matryc światłoczułych i możliwości programów graficznych, naświetlanie będzie prowadzone pod kątem dalszej obróbki. Wówczas w pełni będziemy mogli wykorzystać możliwości które daje nam fotografia cyfrowa.

# Kto ma wąsy



*Na zdjęciu:  
Tomasz Skurski  
prawdziwy dżentelmen*

*Foto: Przemek Lisowski*

**Dzięki roli środków masowego przekazu, w tym Internetu w naszym życiu, świadomość społeczna obywateli jest teraz tak wysoka, jak chyba nigdy wcześniej w historii**

**D**ysponujemy wieloma informacjami na temat setek zjawisk i produktów. Analiza tych informacji pozwala na świadome dokonywanie codziennych wyborów. Nie da się jednak ukryć, że równie ważną (jeżeli nie ważniejszą) rolę w procesie podejmowania decyzji odgrywają emocje.

Specjaliści od marketingu i wizerunku grają na nosach konsumentów podsuwając im, czyli nam, wina w „postarzonej” butelce z „postarzoną” etykietą, by wydawały się starsze (w domyśle – lepsze). Jajka w sklepach uśmiechają się z półek frazesami „wiejskie”, „od baby” czy „świeże”, mając tyle wspólnego z wsią, świeżością a tym bardziej z babą, co

przyrost liczby urodzeń z okresem przylotu bocianów. Jesteśmy świadkami zjawiska, w którym wizerunek staje się sensem produktu, a rzeczywiste wartości produktu zaczynają grać drugorzędną rolę. Przykładów jest wiele. Zjawisko to można było zaobserwować w wyjątkowo dużym natężeniu podczas ubiegłorocznej kampanii wyborczej.

Wizerunek. Kto ma wąsy i czy powinien je mieć? Co pomyślą, jak zgoli? Oddajmy do użytkowania drogę, a bilet na drugą kadencję dostaniemy na pewno, i to w pierwszej klasie! Co to wszystko ma wspólnego z wędkarstwem muchowym?

Ano ma. Nie ma bowiem chyba w naszym kraju tak licznej jak muszkarze grupy ludzi, która w świadomości społecznej niemal w ogóle nie funkcjonuje. Z pewnością wiecie, o czym mówię. Każdy z nas stał chyba w sytuacji, kiedy zapytany podczas spotkania towarzyskiego o swój sposób na spędzanie wolnego czasu odpowiedział – łowią ryby. Na muchę.

Klasyczny rozwój sytuacji towarzyskiej w tym momencie sprowadza się zwykle do otrzymania „na klatę” serii kąśliwych komentarzy z pytaniem o muchę hiszpańską, o sposób łapania much, na które się później „łapie” rybę. Zwykle też znajdzie się ktoś, kto zapyta czy wiemy, gdzie ryba ma genitalia lub czy bierzemy na ryby mydło. W razie czego... Później, gdy pierwsze emocje już opadną, adwersarze zaczynają przebąkiwać, że kiedyś ze szwagrem też byli na rybach. Nawet im się udało i złowili. Wiadro dorodnych płoci, a więc zwykle około ośmiuset sztuk ryb. Oczywiście adwersarz sam odczepiał złowione ryby z haczyka, później je oprawił i usmażył. A było ich tyle, że część (czteryście sztuk) zamroził, a część (pięćset) oddał innemu szwagrowi. Swoją drogą, szwagier często się pojawia w wędkarskich opowieściach. Puenta jest jednak taka, że nawet czytanie książki telefonicznej przysparza większych emocji niż siedzenie nad wodą i wpatrywanie się w ten splawik.

Następnie pojawia się w rozmowie ciekawość – dlaczego na muchę? W tym momencie tylko od naszej weny i elokwencji zależy, czy nasze hobby znajdzie posłuch wśród towarzyszy rozmowy, czy też płynnie przejdziemy na temat cen benzyny, które przekroczyły ostatnio magicz-

ną granicę 5 złotych. No więc tłumaczymy, że muszkarstwo to sport bardzo aktywny. Ponownie w tym momencie przyjmujemy gromadę komentarzy o tym, że jeżeli szachy są sportem to już nikogo nic nie ma prawa zaskoczyć. Opowiadamy, że muchy się robi z piór i sierści (komentarze: „pewnie ganiacie za gołębiami?” albo „z mojego Azora to by były muchy! Kiedy przyjdiesz poskubać brytana?”). Wspominamy, że łowi się zwykle w rzekach górskich, brodząc w wodzie. Czasami komuś zaświta, że jak jechał Zakopianką, to widział w Pcimiu kolesia co stał w środku rzeki. No i ten film Redforda – „And the River runs through it”, po naszymu „Rzeka życia”. Zwykle jednak, ze względu na genialną kreację Brada Pitta, film ten pozostaje głównie w pamięci piękniejszej części rozmówców. Na usprawiedliwienie i nadanie sobie i swojemu hobby wyższego statusu dodajemy czasami w rozmowie, że muszkarzami byli Ernest Hemingway czy Arkady Fiedler. Są nimi również Joe Cocker i Księżę Karol.

Niewielu z nas miało komfort przeprowadzenia takiej, lub podobnej rozmowy o naszym hobby z kimś, kto (nie będąc muszkarzem) miał jakkolwiek opinię na ten temat,

popartą pewną, choćby elementarną wiedzą o łowieniu ryb na muchę. Ja miałem niegdyś wielką przyjemność odbycia takiej krótkiej rozmowy o wędkarstwie z precudnej urody młodą dziewczyną, która zapytała czy mam jakieś hobby. Odpowiedziałem, że łowią ryby na muchę. Ona na to: „Czy umiesz rzucać Spey’em?”. Odpowiedziałem, że tak. Trochę skłamałem, bo moje Spey’owe umiejętności sięgają zwykle koron krzewów na dowolnie wybranym brzegu rzeki i nieobce jest mi uczucie uderzenia muchą w plecy lub czapkę, po którym siniak nie schodzi nawet po tygodniu. Uznałem jednak, że znajomość nie jest aż na tyle rokusząca, że Lisa będzie chciała zweryfikować moją deklarację w praktyce. Później porozmawialiśmy przez chwilę o muszce lososiowej Silver Stoaat’s Tail, o której Lisa oglądała niegdyś program w lokalnej telewizji. Zapytała, czy skuteczność tej muchy jest rzeczywiście aż tak duża, jak podał pan w programie...

Rozmowa miała miejsce w Szkocji. Lisa była Szkotką. Pewnie się domyśliście, jeżeli nie po imieniu to po fakcie istnienia programu w telewizji lokalnej o muszce Silver Stoaat’s Tail. W realiach naszego kraju i telewizyjnej ramówki TVP, programy o tema-



Na zdjęciu Arek Mišta, Foto: Ewa Kopta

tyce wędkarskiej (nie piszę nawet o wędkarstwie muchowym) są bowiem tak częste, jak lądowania Boeinga w Białymstoku. A tak na marginesie – czy ktoś z Waszych znajomych nie-muszkarzy wie, że Polacy byli niedawno gospodarzami mistrzostw świata w wędkarstwie muchowym?

A jak w porównaniu z muszkarstwem, czy generalnie – wędkarstwem, wyglądają w naszej Polskiej rzeczywistości inne „branże”? Choćby bratnie wędkarstwu myślistwo – kuchnia myśliwska, sos myśliwski, kiełbasa myśliwska. Edytor tekstu, w którym właśnie pracuję, nie wykrywa błędu w pisowni osobliwego pozdrowienia myśliwych, pisanego łącznie „darzbór”, za to „muszkarza” zamienia mi

## Dajmy się poznać społeczeństwu. Pokażmy, że na ryby można iść w dobrze skrojonej, sportowej koszuli i eleganckich spodniobutach. Pokażmy, że jesteśmy dżentelmenami

automatycznie na „puszkarza”. I jak tu się nie zastanowić, skoro zarówno „muszkarz” jak i „darzbór” zajmują poczesne miejsca w słowniku języka polskiego? Jeszcze lepiej jest ze świętami branżowymi. Nawet dzieci w szkole wiedzą kiedy jest Barbórka czy Hubertus.

A czy Wy wiecie kiedy przypada Dzień Wędkarza? Jeśli nie wiecie, to sami odpowiedzcie sobie na pytanie, dlaczego wobec innych dni, świąt i rocznic „Dzień Wędkarza” znajduje się na pozycji, którą wobec „Szynki Cioci”, „Jaj Od Baby” czy „Wiejskie-

go Smalcu” zajmuje zwykła szynka, jaja od chłopca, czy zwykły smalec. Ktoś nieświadomy mógłby pomyśleć, że „jest ich mało”, jednak patrząc na liczby dostrzeżemy pewne kuriozum. Otóż zgodnie z oficjalnymi danymi jest nas wędkarzy ponad 640 tysięcy. Mowa tutaj o liczbie członków PZW. Można więc sobie wyobrazić, że jest nas jeszcze więcej, a bo niezrzeszeni. Tak czy inaczej, pozostając przy tych 640 tysiącach, wciąż jest nas i tak ponad 6 razy więcej niż myśliwych. A ilu jest muszkarzy? Gdzie my jesteśmy?

Podsumowując – nasz Pi-Ar jest bardzo słaby. Co więcej, jesteśmy jako wędkarze utożsamiani z najgorszym wizerunkiem kufajki i gumofilców. Być może właśnie to jest przyczyną „ciszy” wokół muszkarstwa w opinii publicznej? Na pewno ważną rolę w kreowaniu wizerunku „dżentelmena-sportowca” odgrywa tradycja. Staropolska, przedwojenna tradycja łowiecka zawsze pozostawała w ścisłym związku z najbardziej wpływowymi i najbogatszymi warstwami środowiska. Stąd też, abstrahując od pejoratywnego obrazu łowiectwa w dzisiejszej Europie (może poza Finlandią i Szwecją), myśliwy gdzieś tam przewija się ze swoją dubeltówką po bocznych torach społecznej świadomości. My, jako muszkarze, jako sportowcy, przewijamy się w daleko bardziej ustronnych jej zakamarkach.

Pokażmy wędkarstwo nostalgiczne, o którym rozmawiamy z kolegą siedząc na brzegu jesiennego Popradu. Pokażmy wędkarstwo nowoczesne zarówno sprzętowo jak i ideowo. Bez dobrego wizerunku jesteśmy skazani na los zwykłej szynki, patrzącej, jak z palety ubywa kolejnych kartonów tej świeżej, wiejskiej, od babuni, podczas, gdy zwykłą nie interesuje się nikt. Nie chodzi tu bynajmniej o klakierowanie nam i naszym umiejętnościom i sprzętowi, ale o obecność w społeczeństwie. Nie możemy być pomijani. Nie spodziewam się, że poziom świadomości społecznej w kwestii wędkarstwa urośnie do rangi, jaką field sports (myślistwo, wędkarstwo,

golf i jeździectwo) zajmują w świadomości Brytyjczyków, jednak musi u nas nastąpić w tej materii poprawa.

Być może dobrą okazją na pokazanie w gronie znajomych etosu muszkarza będzie niniejszy periodyk, który możemy podsunąć znajomym mimochodem do przeczytania, przy okazji? Zróbmy sobie kartę kredytową z wizerunkiem ryby lub sztucznej muchy. „Niech nas zobaczą!” A od święta założmy krawat z wyhaftowanym pstrągiem lub sztuczną muchą. Poszukajcie takiego w swojej szafie, bo Dzień Wędkarza już niedługo.

*Mateusz Grygoruk  
geograf, hydrolog,  
łowi na muchę od  
1969 roku.*



  
www.wildcreek.pl

# Okulary polaryzacyjne dla muszkarzy

Każdy z nas muszkarzy wie, jak ważnym elementem naszego ekwipunku są okulary polaryzacyjne. Problem zaczyna się w momencie kiedy musimy nosić dwie pary.

Rozwiązaniem tego problemu wydaje się nowy model okularów, pozwalający włożyć jedną oprawkę w drugie.

Model Vistana to rozwiązanie dla wędkarzy krótkowidzów, stosujących do tej pory okulary polaryzacyjne i korekcyjne.

Zasada jest następująca: na własne okulary korekcyjne nakładamy polaryzacyjny model Vistana. Do tej pory mieliśmy wybór między noszeniem zwykłych okularów polaryzacyjnych bez korekcji i drugiej osobnej pary



(co oczywiście nie było najlepszym rozwiązaniem) a zakupem u optyka specjalnych okularów polaryzacyjnych z korekcją wzroku. Oba rozwiązania posiadały wady. Pierwsze nie załatwiało sprawy „niedowidzenia” i obciążało nadmiernie kamielkę, a drugie było poważną inwestycją, bowiem dedykowane szkła polaryzacyjne z korekcją wady wzroku, potrafią kosztować nawet

do tysiąca złotych.

Szklą w okularach wykonane są z bardzo dobrej jakości materiału POLARE w technologii Dynamic Base Lens Technology. Narożniki szkieł są wygięte co praktycznie elimi-



nuje konieczność używania szkieł bocznych. W górnej części oprawek, przed promieniami słonecznymi chroni nas pogrubiona ich krawędź. Szklą są bardzo odporne na zarysowania. Producent dołożył też wszelkich starań aby nasze okulary były



wygodne. Dzięki zaokrąglonym krawędziom części przylegających do głowy, nie powodują one żadnych odcisków i nosi się je bardzo dobrze, nawet przez cały dzień wędkowania. Co ważne, są też bardzo lekkie.

Dużym atutem jest też ich ładny wygląd. Z czystym sumieniem można powiedzieć, że wyglądem dorównują wielu markowym i droższym modelom.

Dzięki temu możemy ich używać na co dzień, do jazdy samochodem, rowerem czy pieszych wycieczek.

Vistana posiada w swojej ofercie wiele modeli okularów ze szklami w różnych odcieniach. Każdy z modeli ma też swoje wymiary. Aby odpowiednio dobrać wielkość, najpierw mierzymy swoje okulary korekcyjne (wysokość oraz szerokość) a później dopasowujemy do wymiarów podanych przez producenta. Dokładne

mierzenie jest bardzo ważne, inaczej nasze okulary mogą się nie schować w oprawkach polaryzacyjnych lub będą niepotrzebne luzy.

Z dobraniem odpowiedniego modelu nie powinniśmy mieć problemu, bo firma oferuje nam szeroką



gamę rozmiarów.

W opakowaniu znajdują się: okulary, ściereczka, etui, gwarancja.

Odpowiednio dobrane okulary do rozmiaru oprawek korekcyjnych to gwarancja wygodnego i bezproblemowego użytkowania!

Foto: Szymon Madejczyk

Tekst: Szymon Madejczyk, Zzzimny

# Sklep Wędkarski "RED"

teraz  
100 m2



[www.trotka.pl](http://www.trotka.pl)

Wejherowo, ul. Lelewela 13

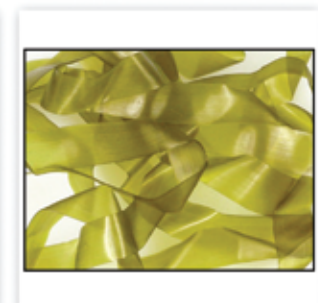
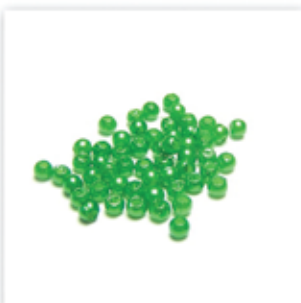
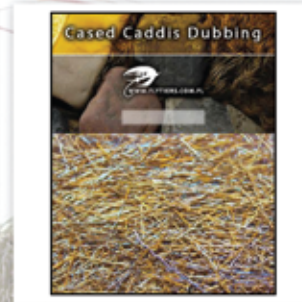




WWW.FLYTIERS.COM.PL  
SKLEP INTERNETOWY

pełna oferta: [www.flytiers.com.pl](http://www.flytiers.com.pl)

kontakt telefoniczny: +48 603 533 712



www.flytiers.com.pl

www.flytiers.com.pl

stawiamy na jakość - nie na ilość



Cult DH | TWOJE NARZĘDZIE NA ŁOSOSIE

[hurch.pl](http://hurch.pl)

**Sklepy z narzędziami:**

**Kraków** „Vision Polska” ul. Zakopiańska 58 tel. 12 296 41 70, **Lublin** „Złota Rybka” ul. Głęboka 10/7 tel. 501 385 643, **Lublin** „Złota Rybka 2” ul. Pielgrzymia 1 tel. 501 385 643, **Nowy Sącz** „Świat Wędkarza” ul. Jagiellońska 76 tel. 668 355 099, **Ostrowiec Świętokrzyski** „Pstragal” ul. 11 Listopada 15B tel. 41 266 60 41, **Sanok** „Top Fly” ul. Lipińskiego 56 tel. 13 46 43 225, **Słupsk** „Golden Fish” ul. Mochackiego 8 /2 tel. 504 083 104, **Warszawa** „Wędkarskie Centrum” ul. Wybrzeże Gdynińskie 2 tel. 22 836 53 53, **Wrocław** „Krokodyl” ul. Tęczowa 57 tel. 71 792 30 53